Opłacono ryczałtem.

40 GR.

ROK II. MAJ 1934 NR. 5

TRYBUNA WARSZAWSKA

MIESIĘCZNIK - POŚWIĘCONY SPRAWOM - SPOŁECZNYM KULTURALNYM - I - GOSPODARCZYM

REDAKCJA przyjmuje w czwartki od 4 — 7 | Warszawa, Podwale 4. Telefon 277-28. | ADMINISTRACJA CZYNNA od 3—4 oprócz sobót, niedziel i świąt

Święty naszych czasów.

Zaliczenie w poczet Świętych przez Kościół katolicki księdza Jana Bosko, stawia nam przed oczami postać Świętego naszych czasów. To nie jest Wybraniec Boży wieków zamierzchłych, otoczony legendą, lecz człowiek, którego wielu z żyjących jeszcze ludzi, znało osobiście i przypatrywało się jego zbożnej pracy. Znał go m. in. i Papież Pius XI, wynoszący obecnie Apostoła młodzieży na ołtarze...

Kanonizując św. Jana Bosko, Kościół chce nam dać doskonały wzór dla naśladowania, pouczyć, że święci nie są cudownym jakimś wyjątkiem, osobliwością minionych stuleci, lecz żyją i działają wśród nas .

Tak samo jak otoczenie innego wzoru świętości naszych czasów, św.. Teresy od Dzieciątka Jezus — nie zdawało sobie sprawy, z jak wielkim obcują duchem, tak też ludzie, stawiające zapory działalności św. Jana Bosko, w imię źle pojętej gorliwości i formalistyki, nie wiedzieli, iż za pół wieku cały Kościół powszechny z Następcą św. Piotra na czele, zanosić będzie do tego skromnego kapłana z Turynu gorące prośby o wstawiennictwo przed Obliczem Boga...

Rzecz dziwna, przeciwników ks. Jana Bosko przekonać o jego posłannictwie nie mogły nawet wyraźne cuda, które działy się za Jego pośrednictwem u Matki Wspomożycielki Wiernych... Nie dostrzegali, słabością ludzką powodowani, iż obok nich przechodził Anioł...

Św. Jan Bosko tak skromny był, tak cierpliwy i tak pokorny. Nawet wtedy, gdy oddawał i Kościołowi i państwu włoskiemu znakomite usługi, nie szukając próżnej chwały, pozostawał w cieniu. W czasach najgorszych, w dobie najostrzejszego zatargu państwa włoskiego ze Stolicą Apostolską w sposób przedziwny umiał połączyć wierność dla Namiestnika Chrystusowego z przywiązaniem dla Ojczyzny. Był wzorem sługi Kościoła i dobrym obywatelem państwa. Misja Jego w tej dziedzinie, to jakby zapowiedź przyszłej zgody Kwirynału z Watykanem, której my już jesteśmy świadkami.

Św. Jan Bosko świeci nam przykładem wytrwałości w pracy i walkach o wielkie cele. Ufny w pomoc Bożą, nie zbaczał nigdy z raz wybranej drogi i przezwyciężał wszystko. Ubogi pastuszek — zdobywa gruntowne wykształcenie, zostaje kapłanem. Nie dba o wygody życiowe, lecz stara się stanąć na najtrudniejszym odcinku walki o Chrystusa, o Jego panowanie w duszach ludzkich. Napotyka często na niechęć ludzką, na niezrozumienie swych celów i sposobów działania. Lecz to go nie zraża wcale. Staje się wielkim wychowawcą ubogiej młodzieży. Twórcą nowego systemu pedagogicznego, opartego na budzeniu w duszach i sercach młodych umiłowania dobra, zapobiegającego wpływom i pokusom zła. Powołuje wreszcie do życia nowe zgromadzenie zakonne, dostosowane do warunków i potrzeb czasu, które rychło rozrasta się w jedną z największych w Kościele organizacyj. Jest wkońcu budowniczym wspaniałych świątyń w Turynie i Rzymie.

Nad księdzem Bosko i Jego dziełem czuwa Opatrzność. Bez pomocy Bożej nic bowiem zbudować nie możemy, ale św. Jan przez gorliwość swoją i hartowną wytrwałość stał się narzędziem Boga, Jego współpracownikiem.

Jeśli — opowiadają jego biografowie — dochodził do przekonania, iż w danej chwili rzecz, którą zamierzał zrealizować z tych lub innych względów jest niemożliwością, sprawę odkładał, pozostawiał w spokoju, lecz nie spuszczał jej z oka. Wiedział, że warunki naszego życia są zmienne, że przyjść musi kiedyś godzina szczęśliwsza... Wkońcu zawsze cel swój osiągał.

Czy ta cecha charakteru św. Jana Bosko nie jest szczególnie godną uwagi z naszej strony, gdyż należymy do społeczeństwa łatwo zapalającego się do rzeczy dobrych, lecz rychło, przy pierwszych trudnościach ostygającego? Zwłaszcza naśladować winni św. Jana w wytrwałości nasi działacze katoliccy duchowni i świeccy i czcić go jako swego Patrona, zbyt bowiem często mają do czynienia z przeszkodami i trudnościami, nieraz niespodziewanemi wcale, łatwo jednak zrażającemi do pracy nad rozszerzaniem Królestwa Chrystusowego.

Ksiądz Jan Bosko nie gardził postępem, i owszem postęp uznawał i umiał wyzyskać dla chwały Bożej. W działalności swej imał się środków, odpowiadających warunkom współczesności. Rozumiał, iż ambona i konfesjonał nie wystarczają dziś w pracy duszpasterskiej. Stał się więc, wzorem św. Franciszka Salezego, publicystą katolickim, żywszym i płodniejszym nawet od swego duchowego mistrza. Przeciążony różnemi obowiązkami, noce, zamiast zasłużonemu odpoczynkowi, poświęcał pisaniu. Pozostawił po sobie 130 książek, broszur, rozprawek, almanachów i sztuk teatralnych. M. in., gdy widział tego potrzebę, popularyzował we Włoszech system metryczny miar. Zakładał drukarnie, organizował widowiska, zabawy, nie gardził i piosenką. A wszystko dla chwały Najwyższego!

Nie analizujemy tu heroizmu cnót nadprzyrodzonych Apostoła młodzieży św. Jana — lecz musimy podkreślić głębokość Jego wiary i nadziei w Bogu. Była to wiara tak silna, iż góry przenosić by mogła. Nadzieja zaś dawała mu pewność nieomylną. Jakże często w życiu księdza Bosko zdarzały się sytuacje, napozór bez wyjścia. Brak środków materjalnych groził ruiną rozpoczętych dzieł, niechęć ludzka kładła się kamieniem pośród Jego drogi Otoczenie nie znajdowało na to wszystko żadnej rady. Lecz św. Jan zachowywał spokój i wzywał tylko Najświętszej Panny Wspomożycielki. Nieraz w ostatniej już chwili nadchodziła pomoc czy to materjalna, czy moralna i to w sposób, wyraźnie wskazujący na interwencję Opatrzności. Święty nigdy nie zaznał zawodu.

Wiara ta św. Jana, złączona ze słodyczą miłości Boga i bliźniego, Jego niezwykła wytrwałość, pełna nadziei osiągnięcia upragnionego szlachetnego celu — są to cnoty, które przyswajać winien sobie każdy współczesny bojownik o prawa Chrystusowe w życiu ludzkości. Bez nich najlepsze plany w niwecz się obrócą, praca zmarnowaną będzie, a nieprzyjaciele Boga cieszyć się zaczną.

Trzeba, by w Polsce osobistość św. Jana Bosko stawała się coraz bardziej popularną, by w świętym tym widziano u nas nietylko Wielkiego Orędownika niebieskiego, ale i przykład wytrwałego wysiłku, uwieńczonego powodzeniem, Łaską Bożą i chwałą.

Leon Radziejowski.

Powieść nagrodzona przez Polską Akademję Literatury.

Wiedeński żyd Freud (ur. 1856) stworzył teorję leczenia, którą nazwal psychoanalizą. Nie jest to hipoteza naukowa z dziedziny medycyny; aspiracje jej są daleko szersze i wychodzą poza ramy ścisłej specjalności, obejmując wszelkie przejawy życia: teorja ta jest konsekwentnym, przemyślanym poglądem na świat. Według niej, motorem życia, „elementarną reakcją organizmu, nastawionego na utrzymanie swego istnienia i na rozwój, jest popęd seksualny" (libido). Wśród „mechanizmu popędów" ten właśnie hierarchicznie zajmuje dominujące miejsce. Już noworodek przynosi zarodek dążeń płciowych, żądza seksualna nie jest u niego jednakże zlokalizowana w specjalnych narządach, ale rozlana po całem ciele, przyczem pewne części — „obręby energetyczne" — są pobudliwsze od innych. — Przy zwiększającej się świadomości dziecka (od 5-ciu lat) przedmiotem popędów jest ojciec (dla córki), lub matka (dla syna), w okresie natomiast dojrzewania popędy te zwracają się do innych osób, lub też, wskutek zatamowania ich naturalnego ujścia — przechodzą proces „uwznioślenia". Wytworzona przez popędy seksualne energja, nie znajdując ujścia na zwykłej drodze, gromadzi się i zostaje wykorzystana do tworzenia wszelkich dzieł natury idealnej, przez wspomniany proces uwznieślania. Wszelkie zatem wartości idealne są tylko wytworem psychiki ludzkiej, wykładnikiem jej pragnień i dążeń, i powstają w identyczny sposób: przez tłumienie popędów; zespoły uczuć, powstałe pod wpływem zatamowań, podlegają uwznieślaniu i są uprzedmiotowane nazewnątrz w woli Bożej. Uwznioślanie odgrywa tu rolę „wentyla psychicznego".

Religja i moralność — to uwznioślona erotyka, idealne zaspokojenie popędów do miłości i szacunku do fikcyjnych i idealnych potęg. Sumienie — to przykre uczucie — płynie również z zatamowań.

Odradzanie się i zaspakajanie potrzeb organicznych wywołuje we właściwych narządach ciała podniecenie, które przetwarza się w formy wyobrażeniowe, a w następstwie — w pojęcia.

Człowiek jest automatem, poruszanym li tylko przez energje fizyczne i wszystkie jego czyny podlegają determinizmowi. Życie psychiczne jest wyłącznie grą sił materjalnych, a jego dynamika wyraża procesy biologiczne. W swej istocie akt psychiczny jest tylko „uwznioślonym" aktem fizycznym. Pogląd ten jest czysto materjalistyczny.

Należy zaznaczyć, że popęd seksualny, aczkolwiek potężny, nie jest jednak wszechwładny, nie usuwa innych popędów i nie poddaje ich całkowicie swej dyrektywie.

Atrakcją psychoanalizy jest jej charakter erotycz-

ny. Teorja ta godzi w zasady moralności, niszczy ideał religijny, przekreśla pierwiastki duchowe w człowieku, głosi etykę używania, a zatem godzi w podstawy światopoglądu chrześcijańskiego.*)

W myśl powyższej tezy freudyzmu, napisał powieść Michał Choromański, p. t. „Zazdrość i Medycyna“. Pierwiastek erotyczny przenika tu życie od pierwszej do ostatniej strony książki, przeżera je nawskroś, atmosfera naelektryzowana seksualizmem, przesiąknięte nim są myśli, uczucia, czyny, nawet na zewnętrznym wyglądzie osób wyciska on swe piętno.

Na wstępie podajemy cytaty z różnych miejsc powieści, charakteryzujące dosadnie stan umysłowy i moralny głównych figur.. Czynimy to a'contre coeur, rozumiejąc całą niewłaściwość honorowania rozbestwionych myśli autora na łamach naszego pisma, nie widzimy wszakże możliwości przedstawienia rzeczywistego obrazu w inny sposób tej gangreny, jaka się sączy do żył naszego organizmu i zatruwa jego życie moralne.

Dawniej lupanar był dyskretnie usuwany w cień, dziś wprowadza się go w same serce życia, publicznie analizuje, odtwarza, na jego wzór kształtuje małżeństwo skomercjalizowane.

Rebeka „narazie“ męża nie opuszcza, „ponieważ stanowimy jakąś, powiedzmy, spółkę życiową... handlową... przyjacielską“. A każda spółka ma to do siebie, że można w niej robić nadużycia, doprowadzić ją do uankructwa, w końcu rozwiązać.

Osoby: Rebeka, żona 55-letniego Widmara, jej kochanek — chirurg Tamten, dzieci: Boruch i „Anielka“ i in.

Stan umysłowy i moralny głównych figur odtwarzają cytaty. Naprzód Rebeka:

„Twarz jej wyglądała jak ikona... niktby nie spostrzegł jej obecności, gdyby emanujący erotyzm nie przypomniał o jej istnieniu. Słodkawy, mdły, kojący, był rozlany po pokoju i nie można było mu się oprzeć“.

„Oczy jej osadzone były nisko, co nadawało twarzy wyraz tępego skupienia i jak gdyby rozpusty“.

„Bezkształtna istota, a raczej abstrakcyjna suma ludzkich właściwości. Był to swego rodzaju potwór“, „zapachy i pożądania zmysłowe“.

„Opowiadała o rzeczach niewinnych w sposób szczególnie sprośny“.

„Nie bała się konkubinatu, gdyż jest zdolna z otwartem czołem patrzeć ludziom w oczy, jeżeli kocha“. —

To „kocha“ ona rozumie na swój sposób. Raz zdradziła męża Widmara z ułanem w lesie Na przechadce byli zaledwie 20 minut. „Młody i dziarski ułan pociągał ją, oprócz dziarskości, jakaś swoistą, kobiecą urodą, i zapachem końskiego potu...“ Ułan z tyłu spojrzał jej w kark, to spojrzenie wywołało poczucie nieznośnego gorąca w całem jej ciele...

Były to zwierzenia Rebeki do chirurga. Słuchając opowiadania o dziarskim ułanie, chirurg odezwał się miękko:

— Dlaczego na mnie nie poczekałaś?

— Czy mogłam wiedzieć, że spotkam ciebie, że stanie się taka niezwykła radość... szepnęła.

— Biedna moja, biedna! — westchnął chirurg.

— A dlaczego nie mówiłaś o trzech innych?

— Bo nie pytałeś. Ale powiedziałabym.

— Zdaje się, że ci przebaczyłem... że bardzo cię kocham... muszę ci wierzyć, bo bym przestał kochać.

Ona klasnęła dłońmi: „jakiż ty jesteś kretyn!... i słowo kretyn wypowiedziała jak najczulszą pieszczotę“. „Teraz nie potrzebuję się obawiać kłamstwa i zdrady — rozważał chirurg — ponieważ czuję, co ona czuje i znam wszystkie jej myśli...

Jej milczenie działało „bardziej podniecająco, niż wszystkie znane mu perwersyjne pieszczoty“.

Z ust jej pił „gorzkawą, gęstą ślinę“. „Nie dało się ani wypić, ani połknąć, ani wchłonąć tego najdroższego, znienawidzonego ciała“.

„Gdyby mógł, połknąłby kochankę wraz z jej rękoma, nogami, brzuchem, jak narkotyczną truciznę i lekarstwo“.

„Chirurg znów uczuł miłość i tęsknotę, potem od erotycznej woni rozbolała go głowa“.

„Widmar i Tamten poruszali się i mówili jak we śnie“. Rozmowa była pusta, ale miała osnowę głęboką, „lecz wyłącznie natury seksualnej“. Pod płaszczykiem nic nie mówiących wyrazów i słów, krył się niepokój o wyjątkowem napięciu zmysłowem. Było w tem jakieś niesamowite połączenie pustki i treści i czegoś problematycznego z niezaprzeczalnem.“ Rzecz powtarza się od Adama: „normalny pociąg do kobiety, szczęśliwy przypuszczalnie dobór seksualny, prawidłowa wewnętrzna sekrecja itd.

Chirurg był bardzo zmysłowy, nawet czasami rozpustny, ale umiał łączyć te przymioty z „liryczną“ wprost uczuciowością. Rebeko — wzdychał — kiedyż znowu ujrzę cudowną linję twego ciała, twój brzuch obsadzony liljami...“ za chwilę już był „lekkomyślny i cyniczny“.

A za inną chwilę patrzył w restauracji w dno kieliszka z koniakiem: „był wyraźnie rozanielony i twarz miał błogą i rozpustną zarazem, jakgdyby przypatrywał się pornograficznej karcie“: widział brzuch Rebeki, którego linje znał na pamięć i „piękną sczerniałą twarz bizantyjskiej świętej“.., jakgdyby w istocie patrzył na bizantyjską madonnę. Miłość robi z ludzi świętych, jakgdyby ktoś w tej chwili *pobłogosławił!* — pomyślał z niebywałą u niego *bogobojnością*“...

W kawiarni znów podśpiewywał bezmyślnie: „Rebeko, Rebeko, jestem kaleką“ i widział na dnie kieliszka „drogą, bizantyjską twarz, do której się modlił poprzez koniak i wszystkie operacje“.

A teraz inny „bohater“. U Widmara pobudliwość zmysłów graniczyła prawie z erotomanją i jakgdyby promieniowała na zewnątrz — wszystkie kobiety mimowoli ją wyczuwały. „Wystarczy mu w stanie miłosnego nienasycenia wyjść, powiedzmy, na ulicę, aby każda przechodząca kobieta spojrzała na niego z niepokojem“, pozostawiając „lepkie, namacalne spojrzenie na jego brodzie, na jego czerwonych wargach, na jego oczach“....

U swej żony każdy kawałek skóry znał na pamięć, i tą „znajomością kochanego ciała upił się nanowo“. Żona powiedziała mu: „kocham“, on pomyślał: i innym tak mówiła. Zestarzała się w oczach, była plugawa, kłamliwa. Wszystkie wykręty i całą jej przeszłość znał na pamięć. „Ścierpię każdą prawdę, lecz przyznaj się, Rebeko“ — myślał i postanowił złapać ją na gorącym uczynku. „Niemal *modlił się w duchu, najbardziej bluźnierczemi wyrazami,* aby przyśpieszyć czas, który dłużył się w nie-

*) Powyższy ustęp jest streszczeniem poglądów ks. J. Pastuszki, zawartych w jego znakomitej książce — „Współcesna filozofja“.

skończoność"... Jego mózg zapełniają te same myśli: „miłość i podłość to jedno i to samo", a każdy mężczyzna, którego spotykał, był zdrajcą i trupem, każda kobieta — prostytutką. Kochanków swej żony „umiał na pamięć, nienadaremnie przez całą noc odmawiał litanję sprośnych nazwisk. Czuł, że niedługo wybuchnie na głos, zdradzając wszystko. Kyrje elejson! Chryste elejson! Rotmistrz I-go pułku ułanów Andrzej Rozjemczy, major sztabu generalnego Zgar-Wisowski, doktór medycyny i szarlatanerji Kroczyński i wielu innych. Kyrje elejson! — wołał z mistyczną zjadliwością." Przerecytował wszystkich, na końcu — „dyrektor szpitala wszystkich świętych, chirurg Tamten... Chryste elejson".

Co wart jest człowiek, jako materjał na budowę społeczną, którego oblicze wyłania się ze stronic książki? W co wierzy? Co wyznaje? Typy z omawianej książki nie reprezentują żadnego ideału indywidualnego, czy społecznego, dla nich najwyższym celem życia jest „prawidłowa sekrecja". „O miłości zaś — trzeba wreszcie zrozumieć, że nie jest i nie powinna być celem życia", przeciwnie nawet, jest synonimem podłości, miłość jest największą plagą ludzkości, bo kryje w sobie zarodek pospolitej, nieuniknionej zdrady. Człowiek rodzi się i umiera samotny. Od tej samotności próbuje bronić się miłością, ale czar jej mija szybko i pozostaje tragedja, którą każdy człowiek powinien skończyć jak najprędzej przez rozjątrzenie w sobie bólu, co go doprowadzi do ataku szału i zaniku sił. Taka sadystyczna operacja nad samym sobą wyleczy i doprowadzi człowieka do równowagi duchowej i do normy.

„Dzieci powinny być wychowywane od najwcześniejszych lat w świadomości, że są beznadziejnie same, lecz, że uświadomienie w sobie tej samotności jest ich siłą. Wtedy mogą sobie pozwolić na wszelkie miłości bez obawy, że jakikolwiek zawód może je złamać". Podług tej recepty żyją ludzie w tej powieści i nie wiedzą, co to cierpienie, mogą sobie więc pozwalać „na wszelkie miłości". W światopoglądzie tym niema miejsca na miłość, na tę więź, która tak silnie łączy człowieka z człowiekiem, podnosi go, uszlachetnia. Jest to świat brutalnego egoizmu, niskich instynktów o wyłącznie materjalnym charakterze, panujących niepodzielnie w duszy człowieka, niezdolnej nietylko do miłości różnych płci, ale i miłości wogóle. Miłość Boga i bliźniego, którą głosi chrystjanizm, nie może mieć miejsca w tym świecie..

Ideałem dziecka polskiego ma być 9-letni Baruch z silnie rozwiniętym instynktem erotycznym. Baruch „chętnie kłamał, jeżeli mógł tem przysłużyć się komuś...". Obok niego łże z lubością i z pasją jego siostra „Anielka". Wogóle w tej powieści dzieci kłamią, żona okłamuje męża, jak i kochanka, chirurg kłamie, mąż — Widmar kłamie, a dlaczego? — bo „wszystkie zdrady i kłamstwa są czemś naturalnem i przez samą przyrodę chronionem". Autor czyni z kłamstwa świadomą siłę twórczą, pozytywną, nadaje jej prawo obywatelstwa w naszej myśli, w naszem postępowaniu, czyni z fałszu i obłudy wielką prawdę życia, solidaryzuje się z niem, a przez to podważa dotychczasową podstawę naszego życia moralnego, społecznego i prawnego.

„Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa" — tak głosi przykazanie Boskie. „Będziesz mówił", jeżeli ci to jest wygodne i potrzebne, uczy autor i niszczy pojęcie chrześcijańskie, że tylko prawda jest wartością godną człowieka, sieje świadomie korupcję, zgniliznę, poniża wewnętrznego człowieka, a prowadząc do znikczemnienia psychiki ludzkiej, zabija w człowieku wszelką tężyznę duchową.

Walkę z pojęciami chrześcijańskiemi prowadzi autor przez cały ciąg powieści. Co przez wieki stanowiło przedmiot czci najgłębszej u ludów chrześcijańskich, co oczyszczało dusze i wole i przynosiło ulgę w cierpieniach — obraz Madonny Odigitrji bizantyjskiej, to obecnie znalazło się na dnie kieliszka z likierem, jako wizja seksualna wyuzdanego i zżydziałego umysłu chirurga Tamtena. Autorowi niedość było dać raz jeden wyraz swej rozbestwionej wyobraźni. Nie — on powraca do tej samej myśli kilkakrotnie z sadystyczną zaciekłością, by z duszy czytelnika wytrzebić bez reszty ślad dawnych wierzeń, zniszczyć cześć czczonego obrazu, przekształcić, zdeprawować duszę i przyciągnąć ją do tej nicości duchowej, jaką sam reprezentuje..

W walce o wyplenienie z życia kategoryj myślenia religijnego, bierze udział i inny erotoman: Widmar. O ile zadaniem chirurga było zohydzać obraz Madonny bizantyjskiej przez łączenie go ze sprośnemi wizjami seksualnemi, to znów Widmar ma poniżyć Chrystusa. Wyliczając kochanków swej rozpustnej żony, z „mistyczną zajadłością" — jak mówi autor — do każdego nazwiska doczepia Widmar słowa litanji: „Kyrje elejson, Chryste elejson", „Królu zmiłuj się, Odkupicielu, Pomazańcze zmiłuj się".

„Ale świętości nie szargać, to boli" wołał wieszcz podwawelski, z rasy polskiej, z kultury chrześcijańskiej wyrosły. Upłynęło odtąd zaledwie ćwierć wieku i oto, importowany ze Wschodu, wyrosły na glebie bolszewickiej, starannie u nas podtrzymywany przez „Wiadomości Literackie" — publicznie tę świętość szarga.

W tej powieści wszystko jest odpychające, wstrętne, bezczelne, a nadewszystko zmysłowe. Poza światem grubych, ponurych, erotycznych przeżyć, niczego więcej tu się nie znajdzie. „Aura", jaka się nad tem „arcydziełem" unosi, przypomina opary nad bagnem, do którego schodzą ścieki z nieczystościami ludzkiemi. Jego wyziewy zatruwają wszystko wokół. Wiejące gwałtowne wiatry na stronicach książki i żywiołowe burze nic tu nie pomogą, nie rozpędzą chmur tych oparów, zabójczych dla życia.

W sprawie tej książki nie zabieraliśmy głosu, podobnych bowiem powieścideł erotycznych ukazuje się u nas dużo i wszystkie spotyka ten sam los — szybkie zapomnienie.

Nie dopuściła wszakże do tego nowa Akademja Literatury i uratowała to „arcydzieło" M. Choromańskiego dla potomnych, nagradzając je, za jakieś bliżej nikomu nieznane wartości. Ale, jak wiadomo, książka nagrodzona przez Akademję, jest jednocześnie specjalnie poleconą lekturą dla młodzieży, która na wielkich wzorach, ma bogacić swe skarby duchowe, czerpać otuchę z nich do walki życiowej, wzmacniać swą tężyznę duchową i moralną, swe cnoty obywatelskie, bez których żadne społeczeństwo nie ostanie się.

Niestety, czcigodny areopag, mózg narodu polskiego myśli inaczej, ma inne cele przed sobą, Z nagrodzonego wzoru dzieci polskie nauczą się bezczelnego kłamstwa i seksualizmu, kobieta — prostytucji. Małżeństwo jest podeptane, świętości profanowane i sponiewierane. Sienkiewicze nie mają tu co robić. Precz z Sienkiewiczami! Na ich miejsce

stają inni kandydaci... o „nowożytnym„ sposobie myślenia. Zatraciliśmy świadomość złego czynu. Nagroda takiej książki dosadnie maluje stan moralny, jaki chciałaby widzieć w Polsce pewna grupa wpływowych intelektualistów.

Czy rzeczywiście niema już pisarza, prawdziwego Polaka, któryby dał nam inny obraz rzeczywistości polskiej? Czy my już nazawsze skazani jesteśmy by koniecznie asystować przy praniu tej brudnej żydowskiej bielizny, obwąchiwać się jej smrodami? Przecież już i tak od tego zapachu w życiu dusimy się. Panowie Akademicy Literatury, pozwólcie nam odetchnąć chociaż w tej „rajskiej“ dziedzinie ułudy“ bez tych „erotycznych zapachów“: Może tam mogłoby się obejść bez żydów. Robicie zresztą im samym wielką krzywdę. To narzucanie ich umysłowości, moralności, seksualności, przemysłu, przemytu, handlu żywym towarem, kłamstwem, przekupstwem, deptaniem świętości, uświadamianiem nas przy każdej okazji i o wszystkiem, doprowadzi wkońcu do takiego rozpętania nienawiści rasowej, jakiej wybuchu nie będą zdolne powstrzymać żadne nakazy moralności chrześcijańskiej, ani policja, ani żadna inna siła. My nie chcemy przebywać wiecznie w towarzystwie erotomanów, bluźnierców, kłamców, — a właśnie Akademja nas do tego zmusza. Ponosi więc odpowiedzialność za nastroje, jakie się z zastraszającą szybkością szerzą w społeczeństwie polskiem.

Pewien pisarz tak ocenia wartość dzieła literackiego:

„Jest to bowiem utarte zdanie, że etyczna wartość danego utworu, zależy od tego, czy w nim występują ludzie cnotliwi, i czy są opisane cnotliwe czyny.“

Otóż, w omawianym utworze nie widzimy ani jednego człowieka cnotliwego, ani jednego czynu cnotliwego, a zatem utwór jest nieetyczny. Ale może autor jest etyczny? U cytowanego przed chwilą pisarza znajdujemy inny ustęp: „ani opisanie cnót nie czyni utworu etycznym, ani opisanie zdrożności antyetycznem; nie oto chodzi, lecz o to, jaka jest etyczna atmosfera, w której przebywa sam autor“.

„Człowiek może grzeszyć; jest on tylko człowiekiem. Ale nie powinien swego grzechu gloryfikować; to dopiero jest zatruciem sumienia.“

Przez cały ciąg powieści autor świetnie się czuje wśród swych towarzyszy podróży, ma doskonały humor, nie zdradza najmniejszej odrazy do życia, które oni prowadzą. Ich atmosfera go nie dusi.

Z jego strony nie słyszymy jednego słowa protestu, czy oburzenia na swych „bohaterów“—grzeszników, najmniejszego nawet śladu poruszenia zaniepokojonego sumienia. W myśl cytowanego wyżej autora, właśnie taki stan duchowy „jest zatruciem sumienia“. Ale gdybyż to tylko autor „Zazdrości i Medycyny“ był zatruty. Zatrute sumienie ma i cytowany wyżej autor, którym nie jest kto inny, tylko prof. T. Zieliński*), ten Akademik, który nie znalazł w całej polskiej literaturze większego „arcydzieła“ ponad „Zazdrość i Medycynę“ i który ze spokojem „zatrutego sumienia“ poleca społeczeństwu naszemu książkę, siejącą deprawację sumień, obyczajów i poglądów.

Nagrodzenie książki M. Choromańskiego — to „gloryfikowanie grzechu“ przez Polską Akademję Literatury.

Józef J. Baliń

Precz z pornografją

„Ten tylko doskonałym nazwać się może,
kto w zdrowem i kształtnem ciele prawe
nosi serce i niepokalaną ma duszę“.

Jędrzej Śniadecki.

Art. 214 kodeksu karnego z r. 1932 postanawia, że kto rozpowszechnia pisma, druki lub inne przedmioty, mające charakter pornograficzny, podlega karze aresztu do lat dwóch. Tej samej karze podlega kto w celu rozpowszechnienia, takie pisma, druki, wizerunki lub przedmioty sporządza, przechowuje lub przewozi..

Artykuł zupełnie jasny, nie wymagający komentarzy..

Tyle prawo. A rzeczywistość?

Jeden przykład. Do niedawna po ulicach Warszawy uwijali się podejrzani osobnicy, przybrani w jaskrawe, rzucające się w oczy stroje, zachwalając swój towar — pisma pornograficzne.

Któż tę truciznę kupował i kupuje? — W przeważającej liczbie młodzież rzemieślnicza i szkolna, nie zdająca sobie sprawy ze szkodliwości trucizny, jaka w ten sposób sączy się do jej duszy i deprawuje ją, pozostawiając na niej piętno na całe życie.

Wobec tego stanu rzeczy, jakiż ogrom odpowiedzialności spada na czynniki oficjalne, które, stając na straży przestrzegania obowiązujących praw, winny z całą surowością i bezwzględnością ścigać tych największych zbrodniarzy, bo propagatorów zła społecznego. Ale nietylko na nie; odpowiedzialność ciąży na całem społeczeństwie i każdym pojedyńczym człowieku reagowania na ten objaw degeneracji współczesnej kultury.

Chwalebny przykład pod tym względem dało Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich w Warszawie, które zażądało energicznej ingerencji władz w sprawie kolportażu pornografji. To zdecydowane stanowisko spowodowało konfiskatę dwóch, największą zgniliznę siejących, pism pornograficznych na terenie Warszawy.

Obecnie i młodzież akademicka staje do szeregu i podejmuje jak najbardziej stanowczą akcję antypornograficzną. Rozpoczynamy walkę z pornografją we wszystkich jej przejawach, a więc w piśmie, w obrazie (kino), w widowisku (teatrzyki), w rozmowie.

Jeśli tak bardzo dbamy o tężyznę fizyczną, czego dowodem jest pieczołowitość, jaką otacza się wychowanie sportowe, to o ile więcej dbać winniśmy o czystość moralną atmosfery, w której wyrasta młode życie. Tylko naród zdrowy moralnie — ostoi się!

Wzywamy społeczeństwo do solidaryzowania się z nami.

Janina Smoleńska.

„Rodzina“ A. Słonimskiego.

Na treść sztuki składają się kawały warszawskie, przeplatane poglądami A. S., które polegają na ośmieszaniu naszej tradycji, naszych obyczajów, naszych władz, naszych tendencyj narodowych, naszej religji i moralności. Potępiony jest, oczywiście, hitleryzm, z wielką rewerencją natomiast traktuje się bolszewizm.

Rzecz dzieje się w polskim dworze kresowym. W tym dworze rej wodzą żydzi, nastrój panuje żydowski, moralność żydowska. umysłowość żydowska. Typy polskie od początku do końca ujemne, wydrwione, ośmieszone, przeciwnie zaś żydzi są tu czynnikiem dodatnim pod każdym względem. Czelność ich płynie szerokim korytem i coraz bezceremonjalniej sobie z nami poczyniają.

Jakże to wygląda ten polski dziedzic Lekcicki przez szkła A. S.? Dziwak, idjota, postępowy pachołek żydowski, kretyn i rozpustnik. Co rano ma nową ideę, nowe pomysły, zajmuje się „wynalazkami“. Oto serja jego pomysłów: żniwiarka z anteną i odbiornikiem radjowym, pomysł budowania domów z butelek, model rozbieracza, w którym ubranie ulega zniszczeniu.... gaz wojenny, który wywołuje nudę i niechęć wojenną, środek do farbowania włosów dla Hitlera z dwuletnią gwarancją „pozagrobową“. Rodzina jego, jak sam oświadcza, nie ma żadnych przesądów, on również ich niema: dlatego co drugie dziecko w Lekcicach ma taki krzywy nos, jak stary pan „szambelan“ i ma być dowodem próby jego „jaźni metafizycznej“. Kieruje się w życiu politycznem zasadą, że idealny moralista, znaczy tyle, co zupełny idjota.

Jest to moralność świńskiego chlewa.....

Rządzi się ten polski dziedzic maksymą, że „najlepsi ludzie w każdym narodzie to są ci, którzy przezwyciężyli cechy własnego środowiska... własnej rasy“. On należy do tych „najlepszych“, to znaczy takich, którzy w gronie swej rodziny i pod swym dachem umieją pomieścić obok prawego dziecka, dzieci nieprawego łoża, rozprawiać o tych sprawach bez krzty wstydu, przyjmować przy wspólnym stole starą kochankę śledziarę Lebenbaumową.

Jego córka Marysia ma poglądy wcale współczesne, takie same, jak Wanda Melcerówna. Właściwie z polskością łączy ją tylko imię. Jej się wcale a wcale nie podoba Niemka, bo nie ma prawa myśleć ani czuć, ale stać — przy garnkach i jest jak gruba Berta, do wystrzeliwania z siebie dzieci jak pocisków, a potem — na szmelc. Marysia za to myśli intensywnie, ale ma zmartwienie, bo nie wie, czy jest spokrewniona z Hansem, hitlerowcem przybyłym z Niemiec celem odszukania swego ojca w Polsce i nie wie jak mu ma mówić, gdyż zachodzi podejrzenie, że jego ojcem jest i jej ojciec... Postanawia więc, że tymczasowo mówimy sobie „wy“, a gdy pan będzie bratem przejdziemy na — „ty“, a zwracając się do Hansa, któremu się w Polsce podoba i który dowiedział się, że ojcem jego jest żyd młynarz Rosenberg — powiada: „to dobrze, że my się panu podobamy. Ale muszę przyznać, że od czasu, gdy się pan dowiedział o swojem mieszanem pochodzeniu, i pan się nam bardziej zaczął podobać. Bardziej pan wysympatyczniał przez tę parę godzin. Ale nie tylko Hans jest taki sympatyczny. „Stary Rosenberg jest nieco gwałtowny, ale poczciwy człowiek“.. Według opinji jej ojca: „Ty Marysiu, jesteś osobą realną i praktyczną i w tem jesteś nieco podobna do Rosenberga“. Ona jest nietylko nieco, ale nawet całkiem podobna do takich Rosenbergów i staje gorąco w ich obronie i gdy np. chodzi o gościnę dla komisarza komunistycznego, to „tego Lebenbauma mógłby tatko zaprosić i nie robić takich ceregieli“. Ale nietylko to. Ona wogóle jest mądra i wydrwiwa śmiało wszelką „niewinność rasową“. Kraj nordyckiej rasy, w której niema miejsca dla żydów i socjalistów, i gdzie posady dostaje się za jasny kolor włosów, wcale jej nie imponuje. Wcale nie północ, lecz morze Śródziemne było kolebką cywilizacji. Chrystus, Dante, Michał Anioł, Kolumb — nie byli rasy nordyckiej. Ona wie np. że „co pewien czas otumania się ludzi, aby prześladowali i mordowali się wzajemnie“.

Mamy w sztuce również i charakterystykę naszego mieszczaństwa, które wyobrażają Kaczulski, „bardzo ordynarny łyk miejski“, właściciel pralni w Warszawie, jego żona, „damulka“ wesoła, gotowa korzystać z przygód z kim się da, i gdzie się da, Kolasiński „typowy bubek warszawski“. Ci dwaj panowie mają reprezentować ruch narodowy polski. Ideologja tego ruchu polega na wymyśleniu koloru koszulek, któreby trzeba było często prać i na zamykaniu żydowskich sklepów, żeby nie było konkurencji. Obydwaj przystają do Hansa „rączka w rączkę, nóżka w nóżkę, — wszyscy razem do góry i utrącą „krętacza“ Ciupcińskiego.. itd. Po ziemiaństwie i mieszczanach przyszła kolej i na zohydzenie chłopa polskiego. Oto do wojewody zgłasza się na posłuchanie chłop Pituła, „powstaniec“ z 63 roku i żąda emerytury, bo łapał po lasach i odstawiał po 1 rb. od sztuki do kozaków... powstańców.

A i władza polska jest gruntownie ośmieszona.

Dokumentem jej głupoty jest przemówienie wojewody — „normalnego wojewody“ — jak go nazywa autor: „permanentny stosunek do przeobrażeń globalnych wymaga konsolidacji indywidualnych imponderabilji...“.

A starosta? — „normalny starosta“... Tak samo normalny, jak i wojewoda. W jednym tylko momencie jest ten starosta prawdziwym reprezentantem władzy i umie skłonić Lekcickiego do jej posłuchu, to jest do udzielenia gościny w swym pałacu przyjeżdżającemu komisarzowi bolszewickiemu Lebenbaumowi. Poza tem jest idjotą.

A teraz przyjrzyjmy się żydom. Rosenberg: „żyd z rodzaju siłaczy żydowskich, wysoki, barczysty. Jasne rude włosy, krótki nos i niebieskie oczy“ — na złość Hitlerowi.

„Ja mam charakter i poczucie narodowee“.

„Jak Boga kocham, co miałem oszczędności, to kupiłem pożyczkę narodową“.

„Pan mnie nie będzie uczył, panie Lekcicki. Ja tu znaczę tyle co i pan. Bo kto pan jest. Pan jest niczem. Ta ziemia i ten dwór do pana nawet nie należą. Ten kraj należy do silnych ludzi“. A kto jest silny? — Rosenberg.

Mój „Leszek“ jest już wogóle mistrzem Polski w pływaniu na wznak...

Gdy za czelność Rosenberga Lucysia (siostra Lekcickiego) chce go wyrzucić z pałacu — Rosenberg: „panna Lucysia się znowu napiła eteru, bo

aż się cała trzęsie". Żyd umie miażdżyć swą ofiarę. Zato Lekcicki uspokaja ją: Rosenberg ma rację.

„Ta racja jest parszywa, ale racja".

Gdy Hans hitlerowiec dowiaduje się, że jest żydem, doznaje naraz wyrzutu sumienia:

„Ja zawsze i wszędzie widzieć będę przerażone oczy swego profesora w Monachjum, starego Rudmachera, którego uderzyłem w tparz tylko za to, że jego dziadek był żydem", po za tem bił 2 lekarzy żydów gumową pałką, robotnika socjalistę... Podziwu godną jest ta wrażliwość sumienia tego młodego żyda na uczynioną krzywdę... uderzenia w twarz. Bolszewizm żydowski w Rosji wymordował całą inteligencję, setki profesorów, tysiące lekarzy, i sumienie światowych żydów o to nie dręczy. Z ich ust nie padło jedno słowo potępienia pod wrażeniem miljonowej hekatomby narodu niewinnego, aż tu naraz w żydzie Hansie takie sumienie chrześcijańskie....

Komisarz bolszewicki Lebenbaum jest traktowany jako persona grata. Jakiż wspaniały i sympatyczny jest choćby jego wygląd: „podobny zewnętrznie do Lekcickiego plus trochę semityzmu", a jedna dama w Lipsku nie mogła się nadziwić, jaki on jest rasowy... W tym domu Lekcickiego on się nawet dowąchał „zapachu naiwnej sielanki", „pełnej czaru" „przeszłości niepowrotnej"... jemu tu wcale nie jest duszno, jak jego „ojcu" Lekcickiemu, może to dlatego, że ten stary eroteman, nawpół idjota, narzędzie powolne w ręku żydów, w ostatniej scenie emencypuje się z pod ich hegemonji i mści się choć w tej formie, że gdy odhitleryzowanemu żydowi Hansowi i bolszewikowi Lebenbaumowi — jego synkowi jest tu u niego dobrze, to jemu źle, jemu — sztucznemu żydowi, zaczyna się odbijać ta żydowszczyzna.

Polityki antyhitlerowskiej w sztuce nie brak. Taki np. Rosenberg jest gotów na wszystko: „jeszcze, dzięki Bogu, u nas jest rząd, jest wojsko, są panowie legjoniści, którzy mają za żony żydówki, to oni sobie nie dadzą w kaszę dmuchać. Jakby przyszło co do czego, to my do Berlina pojedziemy, żeby samemu Hitlerowi skórę wyłoić", — „my", to znaczy oczywiście legjoniści, bo jak poucza Lebenbaum komunista naszego wojewodę, Polska jest przecież przedmurzem przed „barbarzyństwem" Zachodu t. j. rosnącą reakcją i hitleryzmem, natomiast, jak to pięknie zaopinjował sam „szambelan" Lekcicki—z Sowietami „przyjaźń staje się coraz żywsza, gdyż różnice coraz bardziej się zacierają", i już „cała młodzież w miasteczku jest najzupełniej skomunizowana", zresztą powiada do Lebenbauma — „być może, że pańska tyranja jest wspaniałym i potrzebnym ludzkości etapem, a jego tyranja barbarzyńskim idiotyzmem"... (t.j. hitleryzm).

Według zapewnień Lebenbauma, w Sowietach panuje zupełna sielanka, epoka teroru minęła bezpowrotnie. On ma słuszność, że minęła, a właściwie, to jej nawet nigdy nie było i to dosłownie jak i w przenośni — oczywiście dla braci Słonimskich. Symboliczne jest to powiedzenie Lebenbauma, że chlebem, który wypiekał jego ojciec żyd w miasteczku, karmił się pan Lekcicki. Obecnie nadal pan Lekcicki karmi się chlebem żydowskim, tym razem jednak idealnym bolszewickim podawanym mu przez „jego syna" komunistę, z czem się najzupełniej ten szlachcic bez słowa protestu godzi.

Znamienny jest też dla stosunków panujących u nas zachwyt młodego odhitleryzowanego żyda Hansa, że w Polsce ludzie mówią to co myślą i nic im to nie szkodzi, tu można być sobą bez względu na przekonania, na pochodzenie rasowe czy klasowe. Musimy tu zrobić zastrzeżenie, że taką wolnością cieszy się tylko p. A. S.; on jest właśnie sobą, aczkolwiek jego sztuka jest zwykłą bibułą komunistyczną, stokrotnie niebezpieczniejszą od rozwieszanej płachty czerwonej na drutach telefonicznych przez żyda na Nalewkach i w sercu stolicy uprawia szmugiel ideowy ze wschodu, jawną propagandę komunistyczną i nikt go za to nie ściga A. S. jest też gorliwym obrońcą żydostwa u nas. „Psy szczekają na żydów i na biedaków. To jest ich program polityczny. Ten program ludzie przejęli od psów". Wcale nie od psów, panie Słonimski. Pan się myli. Nienawiści rasowej nauczyliśmy się od żydów, oni są pod tym względem mistrzami świata. Oni są twórcami najstraszniejszego terroru — wyrazu ich nienawiści — jakiego doznał kiedykolwiek świat, przy którym teror hitlerowski wygląda jak niewinna zabawka dziecka. Tortury jakie żydzi stosowali i stosują w Sowietach do chrześcijan, są najokropniejszemi narzędziami piekła. I taką tyranję nazywa pan „wspaniałym i potrzebnym ludzkości etapem". Dlaczego np. takim wspaniałym i potrzebnym ludzkości etapem ma nie być prześladowanie żydów w świecie? ich wypędzenie np. z naszego kraju? Czemże są żydzi w naszej chrześcijańskiej kulturze, nawet ci, co jak pan Słonimski przyjęli chrystjanizm?

Żydzi przy każdej okazji zohydzają wszystko co katolickie, albo też wydrwiwają w sposób cyniczny. Gdy się np. pytają Rosenberga, czy jest żydem, ten odpowiada: a co ja mam być? Biskup? Tak odpowiada żyd w domu polskim, katolickim, dla którego biskup, jako reprezentant kościoła, jest czczoną osobą. On nie odpowiedział np. że nie jest „rabin". Inny przykład. Kiedy baby usłyszały przy robocie muzykę organową przez radjo, poklękły i, powiada starosta—„tyle było z ich roboty". Starosta mówi to z odpowiednim lekceważącym gestem, jego nic nie łączy z temi klęczącemi i modlącemi się babami, wszystko natomiast z tymi żydami. To jest sztuczny żyd, wykarmiony żydowskim chlebem, jak to powiedział pięknie pan Lebenbaum.

Ale autor rozprawia się nietylko z zagadnieniami życia doczesnego. On robi generalny porządek z prądami ideowymi naszych czasów. Jemu widać nie daje spać metafizyka. Chciałby ją doszczętnie zgnębić, wymazać z umysłu człowieka nowożytnego. W usta takiego idjoty Lekcickiego wkłada powiedzenie, że on w domu załatwia tylko „interesy natury metafizycznej", albo że przyjście na świat Hansa podyktowane było „koniecznością metafizyczną", lub że „trzeba założyć ligę reformy obyczajów życia pozagrobowego, gdzie panuje zupełne zdziczenie".

Na to Hans: „pana zajmują brednie pozagrobwe".

Najwięcej jednak widać leży na sercu autorowi Bergson. „A może pan starosta jest wyznawcą tego idjoty Bergsona" — powiada Lekcicki — Słonimski Co do tego poniewierania Bergsonem, to jeszcze w tej

sprawie zabierzemy głos, uzasadnimy podstawy nienawiści do niego.

Słonimski parodjuje ruch narodowy odrodzeńczy o charakterze katolickim. Jest to chęć narkotyzowania widza przeciwnemi hasłami bolszewizmu, bo innych haseł autor nie umie nowemu potężnemu ruchowi przeciwstawić. Ale jego dowcip ani na jotę nie zmieni tego, co być musi, co zmiecie z powierzchni takie salony Lekcickich, gdzie śledziara żydówka zasiada obok swego kochanka dziedzica, gdzie się apoteozuje łajdactwo, a poniża wszystko co polskie i katolickie, gdzie na całej linji wtargnęło żydostwo nietylko fizycznie ale i do umysłów i ono prawi morały, gdzie komunizm jest czynnikiem dominującym, gdzie twórczym, dodatnim elementem są żydzi, Polak natomiast — ośmieszony, sponiewierany.

Sztuka Słonimskiego szła w tym roku w Warszawie 106 razy! Widziało ją kilkadziesiąt tysięcy osób.

Bergsen jako filozof usiłuje przeniknąć w głąb życia mistycznego i świętości i uznaje za najwyższy cel życia człowieka — jego upodobnienie z Bogiem, mistyczne przeżywanie Boga. Całe życie ma tu nastawienie transendentne o wysokim poziomie etycznym i jest poddane nastrojowi religijnemu..

To przeżywanie Boga w najdoskonalszej formie jest udziałem wielkich mistyków chrześcijańskich których oczy zwrócone są do głębin Istoty najwyższej, doskonałej i wiecznej i których dusze, biorąc udział w boskości, osiągają poniekąd życie nadludzkie. Jako niedoskonali kontynuatorowie Chrystusa, mistycy nietylko prowadzą dzieło wybawienia, ale sami przodują w tym wysiłku. Kontemplacja mistyczna nie oznacza bynajmniej bierności, niema charakteru teoretycznego, jak mądrość filozofów: mądrość świętych jest zarazem praktyczna, regulująca życie podług norm boskich, bo z mistycznego wzruszenia wyrasta w sercu mistyka miłość, rozlana w świecie i nadaje jego duszy niezwykły rozpęd ku dobru, poryw, któremu towarzyszy napięcie energji i nastawienie na czyn, bo tylko czyn ludzki, wyrosły z miłości, zaspakaja drzemiące w duszy człowieka tęsknoty metafizyczne, a przeto i łagodzi cierpienia duchowe.

Tak więc miłość staje się źródłem prawdziwej moralności. Mistycy zrywają więzy samolubstwa, łamią egoizm, głoszą potrzebę braterstwa, sprawiedliwości, uduchowienia, ofiary, samozaparcia się i poświęcenia, bohaterstwa, ascezy i modlitwy. — „Przez Boga i dzięki Niemu mistyk kocha ludzi miłością Bożą“*), porywa ich swym zapałem do służby ideowej nie argumentem rozumowym, lecz własnym przykładem, rozpalając w nich miłość Boga. Jego Bóg jest miłością, a zarazem i osobą, bo miłość nie może być dziełem kosmicznej siły, ale wolnym czynem osoby.

Aczkolwiek pierwiastek transcendentalny odgrywa w filozofji Bergsona pierwszorzędną rolę, jako źródło twórcze światów, to jednak czynnik duchowy u niego w gruncie rzeczy sprowadza się do biologicznego (jednakże nie w sensie materjalistycznym). Filozofja, dopóki nie zna tajemnic łaski i krzyża, nie dotrze do prawdziwej istoty rzeczy mistycznych, których zasady wyższe są, aniżeli zasady rozumowe.

Bergson daje wiarę doświadczeniu mistyków, uznając je wszakże za prawdziwe, nie idzie za niem do końca, nie opiera się na niem całkowicie i dlatego nie pojmuje, że doświadczenie mistyczne zależy wyłącznie od wiary objawionej, jest jej rozkwitem i, że nie można przypisywać popędowi twórczemu (clan vital) tego, co wyższe jest nad naturą stworzoną i zależy od łaski Bożej. Wola i miłość mistyków dąży nie do popędu twórczego wogóle, niezależnie od wszelkiego celu, lecz przeciwnie — do celu określonego, wiecznego, którego przedmiot jest poznawalny, a zatem i doświadczenie rzeczy boskich, związane jest z poznaniem prawdy najwyższej...

System moralności Bergsona odrzuca utylitaryzm, ewolucjonizm socjologiczny, religję stawia na piedestale i przywraca jej dawny prestiż.

Nienawiść Słonimskiego do Bergsona jest aż nadto uzasadniona. A. S., jak każdy niemal żyd, tkwi w materjaliźmie, zadowala się tem tylko, co podpada pod jego zmysły. Upierając się przy materjalistycznych poglądach, S. trzyma się kurczowo systemu społecznego Marxa, na miejsce którego nic nie może postawić innego w swej psychice. Zresztą poglądy jego są mu nader wygodne, choćby tylko ze względu na komunizm i teror, uprawiany przez jego pobratymców za wschodnim kordonem. Inny pogląd na świat, naprawdę uczciwy i ludzki, nie dałby mu wygłosić zdania, że może ten masowy szlachtuz w Sowietach był potrzebny „ludzkości“, co należy rozumieć w ten sposób, że był on potrzebny słowianom, natomiast zupełnie nie jest wskazany dla żydów. Żydowska etyka międzynarodowa uważa za coś zupełnie naturalnego, iż niewinna krew chrześcijan nadal leje się w Sowietach, a za coś sprzecznego z pojęciami „ludzkości“ wyrzucenie — nie wyrzynanie — żydów poza nawias życia niemieckiego. Podłość tej etyki faryzejskiej jest niesłychana.

Bergson należał do tych myślicieli, którzy przyczynili się do podcięcia korzenia systemu materjalistycznego, a z nim i światopoglądu społecznego i na nim opartej teorji ustroju społecznego, t. j. socjalizmu. Dynamitem, rozsadzającym fundament filozoficzny marksizmu był system filozoficzny Bergsona. Wiązanie, stanowiące nadbudowę ideową, załamało się i zawaliło pod gruzami dawnych wyznawców. Socjalizm został bez systemu filozoficznego, a raczej bez wyznawców tego systemu i to jest przyczyną jego upadku. Ruch społeczny, by mógł poruszać masy, musi być oparty o wielką doktrynę, inaczej prędko się skończy. Ale w konsekwencji nowych prądów filozoficznych, nietylko materjalizm został rozbity, a z nim i socjalizm: z powszechnego potopu myślowego, z otchłani walącego się w gruzy światopoglądu, wyłonił się nowy system, podnoszący na wyżyny czynnik religijny, niedawno jeszcze lżony i wyszydzany, piętnowany przez marksowskich żydów, jako czynnik wstecznictwa, zacofania, ciemnoty — co w dalszym ciągu jeszcze głosi głowa naszych bezbożników — nasz pogrobowiec materjalizmu — profesor Ułaszyn....

Czynnikowi religijnemu przypisuje Bergson decydującą rolę w regulowaniu życia. Nowe poglądy natrafiają jednak na umysły przeżarte materjalizmem, przyjmujące wszelki nawrót do religji z najwyższemi zastrzeżeniami i niedowierzaniem. Upór

wszakże tych obrońców materjalizmu słabnie, kruszeje, i na horyzoncie widzimy rozkwit wyraźny nowego katolicyzmu. „Dwa źródła moralności" czytało setki tysięcy intelektualistów francuskich, wielu z nich zachwiało się w dotychczasowej wierze, inni, zatwardziali przeciwnicy religji, słabną w swej pewności i ofensywa katolicyzmu natrafia dlatego na słabszy z ich strony opór.

Dla tych powodów Bergson został nazwany idjotą przez mędrca sjonu Słonimskiego.

J. J. B.

Filozofja Współczesna.

Ks. Józef Pastuszka. Dr. Fil. i Dr. Teol., Docent Uniw. Warsz. Skład główny: Gebethner i Wolff.

W książce omówione są wszystkie czołowe zagadnienia filozoficzne doby dzisiejszej oraz ich stosunek do myśli chrześcijańskiej. Książkę powinien przeczytać każdy inteligent — katolik.

Bezbożnictwo niezorganizowane i katolicyzm.

Istnieją dwa rodzaje bezbożnictwa: bezbożnictwo zorganizowane, aktywne, świadome swych założeń i celów, oraz bezbożnictwo, wyrosłe na podłożu indyferentyzmu, duchowej inercji, życiowego oportunizmu i braku uświadomienia religijnego.

Bezbożnictwo zorganizowane reprezentuje określoną, łatwo dającą się ustalić sumę członków stowarzyszeń wolnomyślicielskich oraz pewien zasób źródeł finansowych i środków propagandy.

Bezbożnictwo drugiego rodzaju jest liczebnie nieuchwytne: nazewnątrz legitymuje się przynależnością do istniejących w państwie wyznań, w istocie rzeczy jest zupełnie poza temi wyznaniami. Są to członkowie armji, którzy nie odpowiedzą na wezwanie mobilizacyjne.. Tem samem nieuchwytna, niedająca się ustalić jest siła liczebna armji.

Katolik uświadomiony staje wobec niebezpieczeństwa bezbożnictwa zorganizowanego, jako wobec siły znanej mu, którą przeliczył, której front i rezerwy nie są dla niego tajemnicą. Dlatego też walka z zorganizowanem bezbożnictwem może być mniej lub więcej trudna, pozwala jednakże, na skutek znajomości przeciwnika i terenu, na racjonalne i planowe rozwijanie frontu.

Bezbożnictwo drugiego rodzaju jest niewiadomą. Walka z niewiadomem jest najtrudniejsza. Bezbożnik niezorganizowany — oficjalnie — jest członkiem Kościoła, reprezentuje więc bezpieczeństwo wewnętrzne.

Rozrastanie się bezbożnictwa niezorganizowanego jest niewątpliwie miarą skuteczności propagandy masońsko-wolnomyślicielskiej, szerokiego rozlewania się tej propagandy. Fakt ten jednakże nie wyjaśnia jeszcze w pełni tajemnicy ciągłego narastania bezbożnictwa wpółuświadomionego.

Narastanie to stoi w bezpośrednim związku z układem stosunków wewnętrznych w społeczeństwie z orjentacją wyznaniową i nastawieniem regimu. Gdy nastawienie to jest otwarcie wrogie lub niechętne w stosunku do Kościoła, bezbożnictwo wpółuświadomione narasta proporcjonalnie do siły wrogiej presji.

Bezbożnictwo wpółuświadomione, niezorganizowane jest więc przedewszystkiem przejawem oportunizmu życiowego.

Powszechność, napięcie i długotrwałość propagandy antyreligijnej, którą żył cały wiek ubiegły, zniwelowały, a przynajmniej osłabiły odporność dusz ludzkich, oddaliły je od Boga i wieczności, a tem samem przygotowały grunt podatny dla krzewienia się bezbożnictwa oportunistycznego. Bezbożnik uświadomiony wytwarza wokół siebie atmosferę agresywną, atmosferę walki, zmusza przeciwnika do mobilizacji sił, budzi jego energję, wywołuje, jednem słowem kontrakcję. Bezbożnik oportunista unika nietylko walki, ale i wszelkiej wymiany myśli. Ogranicza się do skwapliwego potakiwania i aprobowania narzucanych mu przekonań i idej.

Bezbożnik zorganizowany walczy o swój światopogląd, bezbożnik drugiego rodzaju ma na celu wyłącznie własną wygodę życiową. Bezbożnik zorganizowany żyje ideą, bezbożnik oportunista orjentuje się „pod wiatr".

Postępująca propaganda neopoganizmu, zmierzająca do utrwalenia przeświadczenia, że życie doczesne jest celem samo w sobie, do ugruntowania supremacji czynników zmysłowych i materjalistycznych, potęgujące się dalej z dniem każdym trudności gospodarcze, absorbująca siły ludzkie walka o byt, gwałtowna propaganda na rzecz statolatrji (ubóstwienie państwa) wytwarzają tę atmosferę, w której bezbożnictwo niezorganizowane krzewi się z nadzwyczajną łatwością.

Oczywiście, u podłoża tego stanu rzeczy, jako jego źródło i przyczynę, odnajdziemy propagandę masońską i sekciarską, która poprzez indyferentyzm prowadzi do ateizmu.

Oddziaływanie tej propagandy w swych skutkach było jednak nie tak doniosłe, jak oddziaływanie ogólnego, nawskroś materjalistycznego, nastawienia społeczeństwa.

Faktem, nie ulegającym już żadnej dyskusji jest, że w naszem starszem społeczeństwie utrwala się głębokie przeświadczenie, iż „wygodniej", „łatwiej" ze względu na trudności życiowe jest w Polsce nie być „firmowym" katolikiem, to jest katolikiem konsekwentnym, nie chowającym swych przekonań wyłącznie na prywatny użytek.

Katolik w sprawach religijnych i w kwestjach sumienia musi być bezkompromisowym. Ta bezkompromisowość — jest siłą katolicyzmu, a zarazem ową wysoką przeszkodą, której ludzie „wygodni" absolutnie wziąć nie mogą.

Ludzie ci wytwarzają naprzód katolicyzm „stosowany", a później oddalają się coraz więcej od Kościoła. W ten sposób pomnażają się szeregi nie wojujących otwarcie neopogan i bezbożników.

W naturze ludzkiej w ogólności, a w polskiej w szczególności, tkwi potężna doza inercji psychicznej. Przemęczenie, wywołane trudnościami gospodarczemi, katastrofę kryzysu, potęguje tę inercję, niemniej potęguje tę inercję brak wyraźnej presji w dziedzinie spraw religijnych. W rezultacie, zagadnienia wiary i Kościoła rozpływają się w atmosferze nijakiej, przypominają ów przysłowiowy wóz na piachach, który ani nie jedzie, ani nie stoi w miejscu.

Zagadnienia gospodarcze, kryzys państwa, górują dzisiaj bezwzględnie nad wszystkiemi innemi problemami, tłumią życie religijne, usuwają jego zagadnienia na plan dalszy, jeśli nie ostatni. Trudności życia współczesnego stały się kapitalnym środkiem obecnej propagandy antyreligijnej.. Propaganda ta odsuwa z jednej strony problemy religijne jako „nieaktualne", a z drugiej świetnie maskuje istotne przyczyny zła współczesnego.

Ośrodki wrogo usposobione w stosunku do Kościoła zorjentowały się znakomicie w sytuacji i dzisiaj walka z religją rozgrywa się u nas na szerokim ale zamaskowanym froncie.

Jest to walka bez sztandarów, bez haseł antyreligijnych. Jedynie zorganizowane w związkach wolnomyślicielskich bezbożnictwo walczy otwarcie, entuzjastycznie. Ta walka bez sztandarów dezorjentuje masy i pogłębia marazm religijny.

Nasze życie religijne pozbawione jest siły promieniejącej, ma zamało w sobie entuzjazmu. Ten entuzjazm dla „nowych form" życia społecznego i państwowego przenika do nas: musimy sobie uświadomić, że w Polsce dokonywuje się gruntowna rewizja poglądów i stosunku do idei, penetrujących ze Wschodu. Zaczynamy żyć pod suggestją tych idei.

Bezpośrednim rezultatem tego stanu rzeczy jest dalsze zobojętnienie dla zagadnień transcendentalnych. Presje, prześladowania budzą reakcję. Gdzie niema tych wyraźnych przejawów walki — w warunkach normalnych rodzi się „przeciętność", w skomplikowanych warunkach dzisiejszych, powstaje najstraszliwszy wróg — marazm.

Nie dokonamy dzieła odrodzenia religijnego w kraju, o ile nie przystąpimy do dzieła tego z entuzjazmem, Marazm to śmierć, entuzjazm to życie! Musimy uskrzydlić ten wóz, który w piachach codzienności „ani jedzie, ani stoi". Musimy propagandzie umiejętnie wykorzystującej sytuację — przeciwstawić szerokie uświadomienie: nie transcendentalizm jest przeszkodą, hamującą należyte kształtowanie się warunków współczesnych, ale właśnie odsuwanie wszelkich wartości transcendentalnych wywołało dzisiejszą katastrofę.

Suma niebezpieczeństw jest olbrzymia, nieproporcjonalna w stosunku do naszej gotowości bojowej. Sił naszych obliczyć nie możemy. Mobilizację tych sił utrudniać będzie oportunizm i katolicyzm „stosowany", to jest ci przedstawiciele obozu katolickiego którzy wysuwają hasło współpracy na gruncie publicznym z czynnikami wrogimi Kościołowi, w przeświadczeniu, że tego rodzaju współpraca zatamuje albo złagodzi przynajmniej akcję przeciwnika.

„Bronimy Polski od Kulturkampfu" — jest dewizą tej grupy. Tego rodzaju obrona równa się odwrotowi. Czy kulturkampf jest gorszy od marazmu, od działania środków nasennych, które powoli sprowadzają ten sam efekt? Katolikowi nie wolno cofać się przed walką w imię aprobaty „zła mniejszego".

„Kulturkampf" jest przysłowiowym kijem o 2-ch końcach. Katolicyzm „stosowany", „umiarkowany" jest formą propagandy antyreligijnej, ubezwładniającej siły, formą przejściową do indyferentyzmu i bezbożnictwa niezorganizowanego, jest ojcem najgroźniejszego wroga życia duchowego — marazmu i oportunizmu.

Metody dywersyjne bolszewizmu zawiodły. Ale specyficzny mistycyzm bolszewicki i entuzjazm osiągają sukcesy. Ten nowy kurs propagandy zmusza nas do zastosowania odpowiednich środków. W walce, która nas czeka, zwycięży jedynie bezwzględność wiary i przekonań.

W tych warunkach katolicyzm „stosowany" jest tylko ciężarem u nogi i źródłem defetyzmu.

M. Sk.

W. SZANOWNI CZYTELNICY!

Rozpoczynając wydanie „Trybuny Warszawskiej" oświadczyliśmy, że pismo nie ma innej podstawy finansowej jak tylko prenumeratę. Chodziło nam o utrzymanie określonego na początku kierunku redakcyjnego i zachowanie go od jakichkolwiek ubocznych wpływów.

Wielu P. T. Czytelników zrozumiało nasze intencje i natychmiast nas poparło, inni obiecali w najbliższej przyszłości wpłacić abonament i przeważnie o tem zapomieli, część zaś postąpiła właściwie i zażądała wstrzymania wysyłki pisma, ogromna jednak większość ani odwołuje, ani płaci.

Kto po tym numerze nie wpłaci zaległej prenumeraty, temu wstrzymamy wysyłkę.

Wiele się u nas mówi o potrzebie istnienia prasy katolickiej, ale czyni się bardzo mało dla jej poparcia .

Na jednorazowy wysiłek kilkuzłotowy, by opłacić prenumeratę całoroczną pisma katolickiego mało kto może się zdobyć z pośród inteligencji narodu, liczącego 20 miljonów katolików.

Do tego numeru dołączamy czek P. K O. 5.592. i czekamy!

Z poważaniem

Administracja Trybuny Warszawskiej.

Caritas.

W okresie, kiedy ujawniający się bez żadnych obsłonek materjalizmu, przybierając, niekiedy formy wyraźnego pogaństwa kultywowany jest z wyraźną tendencją w masach społecznych, z wysokości stolicy Piotrowej padło wskazanie Papieża Piusa XI o dziele Akcji Katolickiej, aby pomnażać, urzeczywistniać i rozszerzać jej stanowisko.

Fundament tego wspaniałego dzieła wsparł się na głęboko pojętym pierwiastku miłości bliźniego nietylko w dziedzinei moralnej, ale i materjalnej, i dlatego właśnie posiada szczególniej w obecnych warunkach głęboki sens i doniosłe znaczenie społeczne.

W momencie załamania się wartości moralnych przyszedł w pierwszym rzędzie przerażający upadek rodziny, jaką wiązadła i cementu społecznego. Ten objaw zwrócił uwagę i zaniepokoił całą cywilizację katolicką, zrozumiano bowiem, iż z chwilą zrujnowania tej podstawowej komórki organizacyjnej, spoistość społeczna stanie pod znakiem zapytania. Świat katolicki oddawna już, zarówno przez encykliki Piusa XI, jak i pisma Episkopatu polskiego, ostrzegał przed grożącem niebezpieczeństwem i wykazywał sposoby i drogi ratunku.

W naszych warunkach upadek i rozbicie rodziny posiada cechy specjalnej grozy i dlatego właśnie świecki apostolat, ujęty w przemyślaną i działającą konsekwentnemi formami Akcję Katol., realizuje wśród tysięcy wydziedziczonych materjalnie i moralnie słowa Chrystusowe: kochaj bliźniego swego.

Caritas, jako jedna z form Akcji Katolickiej, uzyskawszy własny statut, program i protektorat J. Emin. Ks. Kard. A. Kakowskiego, stanął do tej pracy, jaka ma na celu zarówno ratownictwo materjalne, jak i moralne najszerszych sfer, dotkniętych dławiącą klęską kryzysu, nędezy i bezrobocia, jednocześnie zaś Caritas pragnie przez skupienie w oddziałach parafjalnych poszczególnych organizacyj o charakterze charytatywnym, spełniających dzieło miłosierdzia, związać je w organizacyjną całość, uzgodnić działalność, wskazać drogi i metody do najskuteczniejszej walki z szerzącem się dziełem zniszczenia i rozkładu.

Żadna forma ani opieki, ani pomocy społecznej nie jest w stanie zaspokoić potrzeb tego bezbrzeżnego morza nędzy, ogarniającego bez wyjątku wszystkie sfery społeczne tak długo, dopóki całe społeczeństwo nie zostanie przepojone duchem miłości bliźniego i nie znajdzie w sobie moralnej potrzeby podzielenia się bodajby małym kawałkiem chleba z tymi, którym los poskąpił go i zepchnął na bezdroża nędzy, często buntu, a zawsze prawie beznadziejności.

Caritas dla wielu jest organizacją zupełnie obcą, dla wielu, powiedzmy szczerze, nawet katolików — znaną tylko z nazwy. Co robi, jaki jest zasięg jego działalności, sfera działania, metody pracy — wiedzą tylko ci, którzy współpracując czynnie, krzewią w ten sposób Chrystusowe dzieło miłosierdzia.

A zasięg tej pracy jest na terenie Archidjecezji Warszawskiej, olbrzymi. Dziś, w przeddzień walnego zebrania, warto rozejrzeć się w materjale jaki mamy pod ręką, a chociaż będzie on oparty przeważnie na statystyce i liczbach, to jednak cyfry te zazwyczaj suche i nieinteresujące, posiadają tak wymowny język i bogatą treść, iż żadnych właściwie omówień dla siebie nie potrzebują.

Oddziały Caritasu działają przy każdej parafji przez organizacje charytatywne, jak: Stow. mężów katolickich, tow. kobiet katolickich, Akcję Katolicką, Stow. Młodzieży Polskiej żeńskie i męskie; Sekcję miłosierdzia, jak: konferencja św. Wincentego a Paulo, Stow. Pań Miłosierdzia, Archikonfraternię literacką i t. p., oraz bractwa zakonne.

Oddziały te przez swoich delegatów pozostają w ścisłym kontakcie i uzgadniają formy i zakres pracy z Generalnym Sekretarjatem, t. j. Katolickim Związkiem Caritas, pozostającym pod światłem kierownictwem ks. dra Władysława Lewandowicza i współpracy ks. dr. Olszewskiego.

Oddziałów tych na terenie stolicy jest 31 i skupiają one 1246 członkiń i członków, jako przedstawicieli organizacyj charytatywnych, ogniskujących się w parafjalnych oddziałach Caritasu.

Praca posuwa się, jak wskazywaliśmy, w dwóch kierunkach: opieki materjalnej i opieki moralnej i zdąża zawsze do takiej formy pomocy, która byłaby nietylko ratownictwem ciała, ale i duszy ludzkiej.

Dziedzina opieki materjalnej obejmuje zasadniczo dożywianie, pomoc odzieżową, opałową, mieszkaniową i lekarską, nadto współdziała w szeregu wypadków, gdzie pomoc ta okazuje się konieczną lub możliwą, jak np.. w umieszczaniu w szpitalach, przytułkach, wyszukiwaniu pracy i t. p.

Pomoc dla dziatwy ma ten sam zakres działania, główną jednak uwagę zwraca się na dziedzinę kolonji i półkolonji, kursów, ochron, żłóbków, dożywiania w szkołach, a więc na te formy, jakie gruntownie mogą oddziaływać, podnosić i ratować dziecko.

Pomoc moralna obejmuje wpływ religijno-moralny, pogadanki i popularne odczyty, rozdawnictwo pism i broszur o treści oświatowej i katolickiej, a nadewszystko stały, bezpośredni, systematyczny kontakt bądź ze środowiskami rodzinnemi, bądź z osobami pojedyńczemi.

Te odwiedziny i wywiady wnoszą do domów ludzkich otuchę, wiarę w bliźniego, stają się realnym dowodem, że istnieje zrozumienie niedoli i cierpienia, oparte nie na słowach, lecz żywem i widomem w uczynkach miłosierdziu.

Jaki był w tym zakresie pracy silny łącznik między członkami Caritasu, a armją tych, których los rzucił poza nawias społeczeństwa, świadczy wymownie fakt, że w ciągu roku sprawozdawczego 1933-34 dokonano takich odwiedzin i wywiadów 31.850, a więc przeciętnie każdego dnia roku po 110.

O zasięgu pracy oddziałów prafjalnych przemawia ponad wszelkie komentarze statystyka, na podstawie której ustalamy następujące dane: w r. ub. pod opieką stałą znajdowało się 3173 rodzin, pod opieką zaś dorywczą 2107. Te 5280 rodzin składały się z 6628 osób dorosłych, 5907 dzieci, 399

wdów, 128 kalek, 45 sierót, 84 matek opuszczonych przez mężów i 55 matek nieślubnych. Ta olbrzymia, bo blisko 15-tysięczna armja ludzi, wyzuta całkowicie ze wszelkich zasobów materjalnych, mieszkająca częstokroć w najokropniejszych warunkach po kilka rodzin wspólnie na przestrzeni paru metrów, pozbawiona odzienia, zimą cierpiąca dotkliwy chłód, a zawsze prawie głodna, puka do drzwi Caritasu, szukając tam pomocy i ratunku. 80% tej żywej nędzy ludzkiej przypada na sferę niewykwalifikowanych robotników i wyrobników, 15% na stan wykwalifikowanych robotników i rzemieślników i około 5% na sfery pracowników umysłowych i inteligencję. Nędza, beznadziejność jutra, rozgoryczenie wywołuje w umysłach tych ludzi anarchję pojęć, wewnętrzne załamania i bunty, tworząc z nich element podatny dla agitacji i podszeptów, mających na celu rozsadzanie spoistości społecznej.

Dożywianie odbywa się w rozmaitych formach, zarówno przez wydawanie obiadów, jak bonów żywnościowych do sklepów, produktów spożywczych i t. p., Caritas zmierza ku temu, aby przedewszystkiem okazywać pomoc żywnościową przez wydawanie produktów, ta forma bowiem pozwala na skupianie rodziny przy stole rodzinnym, zmusza gospodynie do przebywania w domu i okazuje się w zasadzie praktyczniejsza, dając możliwości całodziennej strawy dla członków rodziny. Obiady wydawane w pewnych punktach tworzą t. zw. kolejki, a więc skupiska ludzkie, podatne dla agitacji, odrywają matkę i żonę od domu, a znaczne czasami odległości utrudniają samą funkcję normalnego spożycia posiłku.

O zakresie pracy w tym kierunku, świadczy fakt, że w roku sprawozdawczym wydano na dożywianie zł.. 192.030. Nadto w okresie Wielkanocy i Bożego Narodzenia, a więc w momentach, kiedy niedola ludzka nabiera ze względu na uroczysty charakter tych dni świątecznych specjalnej jaskrawości, urządzono święta Wielkanocy dla 7.267 osób, gwiazdkę zaś dla 4.760, niezależnie od tego obdarowano paczkami świątecznemi 4.800 dzieci.

Pomoc opałowa i mieszkaniowa wyraża się w stosunkowo niewielkiej sumie zł. 8.951., co tłómaczy się tem, że przeważnie zabiegi o mieszkania przeprowadzane są przez zainteresowanych indywidualnie, przedewszystkiem zaś prawo o ochronie lokatorów broni te rzesze bezrobotnych przed grozą eksmisji, znaczna więc część tej sumy zużyta została na pomoc opałową.

Brak odzienia, bielizny i obuwia dotyka bezrobotnych nie w mniejszym stopniu, jak i brak środków pożywienia; niejednokrotnie brak ubrania zmusza zarówno osoby dorosłe, jak i dzieci do stałego przebywania w domu, nie pozwala na zabiegi o pracę, zajęcie się własnemi lub domowemi sprawami, dziatwie zaś uniemożliwia chodzenie do szkoły. W tym względzie pomoc Caritasu, sięga już kwot b. poważnych, na pomoc odzieżową bowiem wydatkowano zł. 26.058, niezależnie od tego przyodziano częściowo 740 dzieci, całkowicie zaś do pierwszej Komunji św. 128 dzieci.

Łączna kwota wydatkowana na pomoc materjalną wynosiła w roku sprawozd. zł. 506.000.

Bardzo wymowną i charakterystyczną dla zabiegów członków Caritasu jest rubryka pomocy, jaką okazano rzeszom bezrobotnych w kierunku wyszukania bądź pracy stałej dla 138 osób, bądź dorywczej dla 383. Jeżeli wziąć pod uwagę trudność zdobycia dzisiaj jakiegokolwiek sposobu zarobkowania, to przytoczona statystyka w tym względzie jest wymownym dowodem, ile energji, wysiłków i dobrej woli musieli włożyć członkowie Caritasu, aby dla tych kilkuset rodzin stworzyć normalne warunki bytowania.

Pomoc i opieka moralna, to zasięg znacznie głębszy, o tak przeróżnych formach, uwarunkowany tylu indywidualnemi okolicznościami, iż niepodobna w artykule sprawozdawczym szczegółowo zamknąć i omówić tego zakresu działania. Że praca ta oparta jest na gruntownej, wnikliwej łączności apostolatu świeckiego z rzeszami, pozostającemi pod opieką, że zdobyła ona sobie zaufanie i prawo obywatelstwa, że znalazła nietylko przystęp do siedzib ludzkich, ale do serc i umysłów, świadczy najwymowniej fakt wysoce charakterystyczny, iż w okresie sprawozdawczym doprowadzono do sakramentu ołtarza 318 t. zw. małżeństw dzikich, t. j. żyjących na wiarę. Opieka moralna rozwiązuje zatem najistotniejsze zagadnienia i reguluje skutecznie wykoszlawione stosunki ludzkie.

Do Sakramentów św. przygotowano 467 osób, a były wśród nich takie, które zgórą od lat 30-tu nie przystępowały do spowiedzi i Kom. św. Opóźnionych chrztów, częstokroć w 12, 14 roku życia spowodowano 191 i w tym samym okresie nawrócono na wiarę katolicką osób 103.

Cała ta praca, mająca na celu podtrzymanie duchowe i moralne rodzin i jednostek, wzbudzenie wiary w Boga i człowieka, odbywała się, jak to już mówiliśmy, zapomocą wywiadów i odwiedzin indywidualnych, oraz przy pomocy form pracy zbiorowej, a więc przez urządzanie pogadanek moralnych, oświatowych, rozdawnictwo pism, broszur, książek i t. p.; pogadanek o treści moralnej zorganizowano w roku sprawozdawczym 244, oświatowej — 156. W tym samym okresie rozdano 17.695 broszur, pism i książek o tendencjach moralnych katolickich.

Opieka nad dzieckiem idzie w tym samym kierunku, jak i nad dorosłymi, formy jej tylko są różne, dostosowane do potrzeb i wieku i mają na widoku systemy, prowadzące do gruntownego uzdrawiania wypaczonych, często już w zaraniu serc i umysłów i krzepieniu wątłych ciał. Dzieci pod stałą opieką pozostawało 5.907, nadto 45 sierót. Główną uwagę, jak wskazywaliśmy poprzednio zwrócono na instytucje wychowawcze, a więc świetlice, żłobki, przedszkola, kursy, kolonje, półkolonje; instytucyj pierwszego typu (świetlice, żłobki, przedszkola) funkcjonowało 18 z 690 dziećmi. Kursów urządzono 7, na których kształciło się 91 dzieci. Trudności lokalowe i znaczne koszta przy organizacji tego typu instytucyj hamowały rozwój pracy w tym kierunku.

Organizacja kolonji i półkolonji pochłonęła zł. 27.847, przyczem półkolonji zorganizowano 7, z których korzystało ogółem 828 dzieci, kolonji samodzielnych — 4 z liczbą 307 dzieci i wreszcie półkolonji niesamodzielnych przy współdziałaniu organizacyj, pracujących w tym zakresie, jak Rada Szkolna, Ośrodek Zdrowia, Liga Przeciwgruźlicza i t. p. również 7, z których korzystało 365 dzieci.

Te 1500 dzieci, przebywających w okresie kilkotygodniowym bądź w bezpośredniem zetknięciu się

z naturą, bądź stale na świeżem powietrzu wśród ruchu, gier i zabaw, zawsze w czystych i obszernych pomieszczeniach, dostatnio odżywianych, pod troskliwą i czułą opieką, odradzało się moralnie i fizycznie. Dziatwa ta, oderwana od zatruwającej atmosfery wielkomiejskiej ulicy, od wpływu towarzyszy, zgorszenia i brudu duchowego, wynosiła z wywczasów letnich tężyznę fizyczną i duchową. Dążeniem oddziałów parafjalnych jest najliczniejsza organizacja kolonij i półkolonij, praktyka bowiem wykazuje, iż dziecko przez bezpośrednie obcowanie z naturą, przez zetknięcie się z cudownem dziełem Boskiem, szlachetnieje i powraca na drogę zdrowia duchowego.

Opieka moralna czuwa jednak stale nad tem najmłodszem pokoleniem, przez urządzanie pogadanek, właściwych pokazów kinematograficznych, wycieczek do Zoo, rozdawnictwo odpowiednich wiekowi pism, broszurek i książeczek.

Fatalny wpływ ulicy, okropne, nieprawdopodobne częstokroć warunki mieszkaniowe, współżycie z opuszczonymi i pozbawionymi opieki towarzyszami, niedola, chłód i głód, czynią z dzieci istoty już w latach najmłodszych przejrzałe, zniechęcone do życia, rozgoryczone. Jak głębokiej trzeba więc subtelności serca i umiejętności, aby urafić do tych nieszczęśliwych istot i wyprostować ich małe koszlawe seerduszka!

Działa się tu drogą zarówno indywidualną, jak i zbiorową przez pogadanki na tematy moralne (473) i odczyty na tematy oświatowe (222). Niezależnie od tego przygotowano 249 dzieci do I-ej Komunji świętej.

Na terenie Archidjecezji Warszawskiej działa poza oddziałami parafjalnemi w samej Warszawie, zgórą 90 oddziałów prowincjonalnych, przyczem zakres ich pracy jest b. nierównomierny, wszystkie bowiem oddziały, funkcjonujące w bliższym promieniu od stolicy, a więc w Brwinowie, Milanówku, Markach, Aninie i t. d., mają zasięg działalności niewspółmiernie wielki do środków i sił, co tłómaczy się napływem bezrobotnych do osiedli podmiejskich, natomiast oddziały ściśle prowincjonalne siłą rzeczy przejawiają mniejszą w swojej działalności intensywność. Niektóre oddziały podwarszawskie mają po kilkaset rodzin w opiece, niektóre zaś, jak np. Żyrardów, gdzie liczba bezrobotnych rodzin wynosi 2000, nie jest w stanie podołać ogromowi zadania i dlatego żyrardowski oddział Caritasu współpracuje z lokalnym Komitetem Pomocy.

Z 26-ciu nadesłanych sprawozdań oddziałów archidjecezjalnych okazuje się, że mają one pod swoją opieką 1372 rodzin, w czem osób dorosłych było 3830, dzieci 612, wdów 78, sierót 26, kalek i chorych 15. Ogólny koszt pomocy wyraża się w cyfrze zł. 43.261, niezależnie od produktów w naturaljach, nieprzeliczonych na gotowiznę.

Wywiadów przeprowadzono 962, pogadanek 83, małżeństw dzikich doprowadzono do ołtarza 17.

W tem pobieżnem ze względu na olbrzymi materjał sprawozdaniu, którego nie sposób ani ująć, ani wyczerpać w jednym artykule, zamykają się te podstawowe formy działania Caritasu; jakiemi przenika się do tysiącznych rzesz wydziedziczonych i zrujnowanych.

Dlatego kto chce i umie czytać w liczbach statystycznych, ten szereg danych wystarczy, aby przekonać się, iż akcja Caritasu dźwiga olbrzymi, częstokroć niewspółmierny, ciężar do środków materjalnych jakiemi rozporządza. Źródło energji i najlepszej woli, jaką niesie się w tym darze miłosierdzia szeregom nędzarzy, kryje się w głębokiej katolickiej zasadzie prostej, a tak doniosłej w treści: kochaj bliźniego swego, jak siebie samego.

Oparłszy się na tych słowach Chrystusowych, Caritas realizuje je w życiu, stając na progach domów ludzkich, nietylko z kawałkiem chleba, ale z promykiem wiary w człowieka i jutro.

Czesław Xawery Jankowski.

PRASA ZAGRANICZNA O ŻYDACH.

Na 40 miljonów ludności Włoch jest 60 tysięcy żydów, którzy uchodzą za zasymilowanych i różnią się od reszty ludności włoskiej tylko wyznaniem. Antysemityzm był tu dotąd nieznany i zainteresowanie problemem żydowskim jest minimalne. Przyczyną tego stanu rzeczy był duch liberalny, z którym związało się żydostwo i który wyprowadził je z gheta, z odosobnienia. Ten duch liberalny doprowadził burżuazję włoską do indyferentyzmu religijnego w wielkich miastach, a nawet niejednokrotnie do fanatycznego ateizmu i do walki z klerykalizmem. Wszelkie przeciwieńswa religijne i narodowe przy tem nastawieniu duchowem burżuazji straciły na sile i podkreślanie jakichkolwiek różnic w tym kierunku było piętnowane mianem reakcji. Żydzi, oczywiście, dyskontowali panujące poglądy na swą korzyść. Stanęli również z całą gorliwością po stronie wszechwłoskiego ruchu państwowego, popieranego przez wrogą Kościołowi masonerję.

Żydzi pozyskali największe wpływy bezpośrednio po wojnie, w ich rękach spoczywała irredenta trijesteńska, jak i kierownictwo wielkich partyj politycznych. W tym czasie komuniści, marksiści, demokraci, republikanie byli górą i dni monarchji zdawały się być policzone.

Ale i w faszyźmie również umieli zachować lepszy kęs dla siebie i dostali się na najwyższe stanowiska, na polu życia społecznego, politycznego, naukowego, czy parlamentarnego, trzymając się jednak stale lewicy.. Znamienne jest, że żydzi, zarówno chrzczeni, jak i niechrzczeni, prowadzą zajadłą walkę przeciwko konkordatowi z Kościołem i gdzie tylko mogą, sabotują go, wpływają na kształtowanie się polityki wewnętrznej i zewnętrznej — w kierunku międzynarodówki masońskiej, której wszakże plany udawało się dotąd szczęśliwie Mussoliniemu pokrzyżować.

„Kompletna“ asymilacja żydostwa z faszyzmem była w gruncie rzeczy fikcją i żydzi okazali się przeciwnikami faszyzmu, co wyszło dopiero niedawno na jaw.

W d. 11 marca rb. u dwóch żydków na granicy szwajcarskiej znalazła policja włoska wiele bibuły antyfaszystowskiej, natrafiono przytem na ślad spisku elementów rewolucyjnych, przygotowujących upadek Mussoliniego. Do spisku należał ró-

wnież i Leon Lewi z Turynu, przywódca młodzieży sjonistycznej Włoch, którego niedawno Mussolini odznaczył. Ten Lewi, zresztą jak i inni żydzi, miał zawsze pełne usta patrjotycznych frazesów.

Po tym fakcie, który żydzi usiłują zatuszować lub zbagatelizować, zaczyna się mówić o nich i we Włoszech... jako o elemencie rozkładowym. Powoli toruje sobie pogląd, że jednak należy odróżniać gminę żydowską od narodu, stanowiącego państwo włoskie. Przeciwieństwa rosną i z tego powodu, że rozwija się systematycznie odrodzenie życia w duchu chrześcijańskim, gdy żydzi nadal popierają liberalistyczny pogląd na świat i rewolucje we wszystkich tych krajach, gdzie występowały ze szczególną siłą antagonizmy wyznaniowe przeciwko żydom. Podkreślano już nieraz, bezwzględną potrzebę uchylenia wpływu żydów na rozwój kultury narodów i na ich narodowe odrodzenie. Koła kościelne zmuszone są wobec tego do zwrócenia bacznej uwagi na problemat żydowski, który już nie schodzi z porządku dziennego.

(kmj)

Znaki czasu.

DWA BIEGUNY

Filozofowie i politycy, przedstawiciele Kościoła i myśliciele świeccy, katolicy i wyznawcy innych odłamów chrześcijaństwa, zgodni są, co do tego, że istotę t. zw. kryzysu światowego jest natury moralnej. Niema jednak zgody co do sposób przeciwdziałania temu *kryzysowi duchowemu.*

Ow brak zgody pogłębia się coraz bardziej i przeobraża w otwartą *niezgodę*. Po jednej stronie stają ci, co uważają dotychczasowe chrześcijańskie zasady moralne za niewzruszone i wieczne podstawy wszelkiej moralności, po drugiej zaś — ci, co kryzys moralny świata przedstawiają jako załamanie się myśli chrześcijańskiej i chcą „zbawić" ludzkość przez ostateczne i całkowite zerwanie z chrystjanizmem.

Między jednymi i drugimi niema i nie może być zgody.

Ale może i powinna zapanować zgoda i jednomyślność wszystkich tych, którzy rozumieją, że przezwyciężyć współczesny kryzys moralny, można jedynie przez odrodzenie *prawdziwego życia chrześcijańskiego.*

Negatywny stosunek do fałszywych proroków, tak zwanej *„nowej moralności"* i *pozytywne* przeświadczenie o prawdzie słów Ewangelji, która powiada: *„Jam jest Żywot i Droga"* — oto dwa konieczne i wystarczające warunki *jedności chrześcijańskiej.* Wszystko inne, wobec nich, posiada drugorzędne znaczenie. Wszystko zaś, co jest drugorzędne i mało znaczące, powinno zejść na plan dalszy. Tylko uparci doktrynerzy mogą być innego mniemania. Lecz świat chrześcijański w swej masie pragnie żywego płomienia wiary, nie zaś „mdłych kaganków wyznaniowości". Tęsknota do jedności w Kościele powszechnym staje się coraz silniejsza. Przenika ona dziś nietylko społeczeństwa katolickie, nietylko bliskie im pod względem idei religijnych kraje prawosławne, ale toruje sobie nawet drogę wśród wychowanych w pojęciach herezji narodów protestantyckich. I nie mówi się już dzisiaj o jakiejś chimerycznej „federacji kościołów", lecz o jedynie realnej i skutecznej *Unji* wszystkich chrześcijan pod przewodnictwem Stolicy Piotrowej.

W Polsce potępiono niemal powszechnie próby wznowienia akcji unijnej. Świadectwem rewizji poglądów na ten temat może być studjum p. t. „Polska wobec akcji unijnej", drukowane w kilku ostatnich zeszytach *„Myśli Narodowej"*. Autor (poseł Świeżawski) temi słowami kończy swe wywody:

> „To święte, olbrzymie dzieło powinniśmy przeprowadzić. Tylko... czyż można przypuścić, że zrozumienie okażą ludzie, albo sami wprost będący masonami, albo z nimi ściśle związani? Czyż możnaby im w ogólności tę akcję powierzyć? Odpowiedź jest jasna: nie! Nawet, gdyby chcieli, nie mogliby tej akcji poprowadzić. A z tego wynika jeden wniosek: akcję tę winien włączyć do swego programu obóz narodowy — ten obóz, który zarówno z racji swego nacjonalizmu, jak i katolicyzmu, jest do tego obowiązany; u którego te dwa „izmy" złączone są ze sobą nierozłącznie, nawet mimo różności obrządków czy wyznań w Jego szeregach. Tylko ten obóz dorasta do tego zadania, tylko on zrozumie i odczuje całą wielkość i świętość sprawy."

Takie samo przeświadczenie o wielkości i świętości sprawy zjednoczenia kościołów w Kościele Rzymskim, kiełkuje wśród dotychczasowych tego kościoła przeciwników a jutrzejszych — z całą pewnością! — przyjaciół.

Oto przykład.

Od roku już przeszło jak podaje „Przegląd Katolicki", na terenie Besarabji rozwija swą działalność propagandową ku połączeniu wszystkich kościołów chrześcijańskich ze Stolicą Apostolską sędziwy kapłan prawosławny o. Jeremjasz Cecan, który na łamach swego pisma „Nasza Unja", cieszącego się mimo kryzysu wielką poczytnością, głosi swe szczytne hasła. — Z okazji świąt Wielkiejnocy o. Cecan opublikował w powyższem piśmie „List otwarty do całego episkopatu rumuńskiego". W liście tym o. Cecan, wskazując na neopoganizm i indyferentyzm religijny jako na źródła współczesnego kryzysu moralnego i ekonomicznego, nawołuje episkopat prawosławny w Rumunji do bardziej efektywnego i praktycznego stosowania zasad nauki chrześcijańskiej we wszystkich dziedzinach, zarówno w instytucjach społecznych, jak i w prasie. Rosa sowiecka — zdaniem o. Cecana — znajduje się dziś w tak opłakanym stanie jedynie wskutek pasywności 200-u biskupów prawosławnych, którzy nie potrafili tchnąć w naród rosyjski prawdziwego ducha chrześcijańskiego. Chcąc uchronić Rumunję przed podobnym losem, o. Cecan nawołuje do unji wszystkich chrześcijan z Rzymem, jako z tą Stolicą, która od wieków zawsze skutecznie broniła chrześcijaństwo przed atakami sił niszczycielskich szatana".

W życiu duchowem współczesnego świata odbywa się niezwykle intensywny proces polaryzacji. Na jednym biegunie zbiera się wszelka negacja, wszystko co jest wrogie ustanowionemu przez Stwórcę porządkowi moralnemu i materjalnemu. Na drugim — nie tak wprawdzie szybko jak na tamtym — zaczynają się skupiać czynniki twórcze, czynniki oporu przeciwko panoszeniu się złu. Trwałe tych czynników połączenie — to wielka, święta sprawa *Unji* w najszerszem tego wyrazu rozumieniu w Kościele Powszechnym.

LUDZIE BEZ KRĘGOSŁUPA.

Dziennik polsko-amerykański *„Nowy Świat"* wychodzący w Nowym Yorku pod redakcją p. Yollesa przyniósł w Nr. 155 następującą wiadomość:

POLONJA NOWOJORSKA UROCZYŚCIE OBCHODZIŁA ŚWIĘTO WIENCZENIA GROBÓW — Z samolotu „Warszawa" padały czerwone maki. — Sokoli i Masoni w West Point.— Harcerze i dzieci szkol. przed ratuszem. — Legjoniści u grobu gen. Krzyżanowskiego. — U stóp Pomnika Pułaskiego w Bronx. — Dywizja pol. w pochodzie w Greenpoint.

W tekście, artykuł zawierał m. in. taką informację:

SOKOLI I MASONI W WEST POINT

Sokoli gn. 7-go z New Yorku udali się kilkunastu automobilami do West Point, aty dorocznym zwyczajem uczcić pamięć Kościuszki.

Oprócz Sokołów i Sokolic przybyła spora ilość gości oraz delegacja z polskiej loży masońskiej im. T. Kościuszki na czele z Karolem Brykczyńskim, synem p. Emila Brykczyńskiego. —

W imieniu akademji wojskowej w West Point powitał przybyłych porucznik F. W. Slader, jr.

Po odśpiewaniu hymnu „America" i „Roty" M. Konopnickiej, w imieniu akademji przemówił porucznik Slader, w imieniu Sokołów gn. 7-go prezes F. Matuszewski, w imieniu Sokolic, wiceprezeska gn. 7-go, panna Ohrynowicz. Przemawiał także p. Karol Brykczyński w imieniu polsk. loży masońskiej im. Kościuszki. Po złożeniu wieńców i zakończeniu uroczystości, wszyscy udali się do parku „Bear Mt.", gdzie bawiono się wesoło cały dzień.

Dowiadujemy się stąd dwóch rzeczy: 1) że w Nowym Yorku istnieje polska loża masońska, im. Tadeusza Ko-

ściuszki; 2) że Sokół nowojorski (gniazdo 7-e), będący, jakby należało przypuszczać, organizacją o charakterze katolickim i narodowym, nie widzi żadnych przeszkód dla wspólnych z ową lożą masońską wystąpień.

Razem z nią śpiewa „Rotę", razem składa wieńce, wspólnie oddają hołd pamięci Kościuszki. W West Point, mówił Sokół, Sokolica, a potem przedstawiciel (zapwne „mistrza") loży. Po zakończeniu uroczystości wszyscy udali się do parku, „gdzie bawiono się wesoło cały dzień". Druhowie-Sokoli (z gniazda 7-go w N. Yorku) z „siostrami" masonkami; Sokolice z „braćmi" lożowymi.

Że p. Yolles drukuje taką wiadomość w „kratkę" tłustym drukiem na pierwszej stronie swego organu, temu nie można się dziwić. Dążeniem Yollesów jest właśnie, ażeby wszystko w świecie było „w kratkę", zaczynając od przekonań, a kończąc... na dzieciach z małżeństw mieszanych.

Dziwniejszem jest to, że w takich „patrjotycznych" zabawach „w kratkę" biorą udział — jawnie i beztrosko Sokoli amerykańscy (gniazdo 7-e N. York), organizacja — powtarzamy — narodowa i katolicka.

Trzeba mieć jednak tę szczyptę *charakteru*, ażeby się umieć, kiedy tego zajdzie rzeczywista potrzeba, odpowiedzieć słowami, tak rzadko, ale zawsze tak słusznie używanemi przez Stolicę Apostolsąk: *Non possumus*.

Istnieją kompromisy, na które nie może być innej odpowiedzi. ——

Wspólne wystąpienia katolicko-masońskie (!) są niedopuszczalne — nawet w dniach uroczystości Kościuszkoskich. —

7-e gniazdo Sokoła nowojorskiego powinno czemprędzej odbyć ćwiczenia na wzmocnienie *kośćca moralnego*.

Astronom.

DWIE KWESTY.

„Express Poranny" oburzył się, iż na ulicach Warszawy w niedzielę, przeważnie w okolicach kościołów za zezwoleniem władz odbywała się kwesta, publiczna na rzecz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Choć nikt nikogo nie zmuszał do składania ofiar na szkołę katolicką *„Express"* podkreślał, że odwoływanie się do ofiarności publicznej przez instytucję prywatną jest niedopuszczalne.

W dwa dni potem odbywała się również na ulicach Warszawy publiczna zbiórka na rzecz szkolnictwa hebrajskiego „Tarbut". Kwestowano gorliwie na rogach ulic i nietylko w okolicach synagogi i „domów modlitwy".

„Express Poranny", wydawnictwo „Prasy Polskiej", kierowany przez p. Widza Wasserzny-Wassowskiego, tym razem nie miał nic przeciw zbiórce na żydowską instytucję prywatną....

Stąd wniosek, że kwesta na oświatę katolicką może w Polsce razić, natomiast kwesta na chedery żydowskie uważana jest za rzecz naturalną.

NIETAKT PRASOWY.

Podczas wycieczki dziennikarzy polskich do Niemiec, jeden z jej uczestników w rozmowie z pewnym głośnym literatem niemieckim poruszył kwestję żydowską, dziwiąc się, że kwestja ta stanęła w Niemczech tak ostro.

— Prawda, odparł Niemiec, że żydzi w Rzeszy stanowili zaledwie 0,9 proc. ogółu ludności. Ale do jakich oni doszli u nas wpływów i pewności siebie! Ot obrazek. Przed przewrotem narodowo-socjalistycznym złożyłem redaktorowi *„Vossiche Zeitung"* artykuł literacki: Redaktor żyd z pochodzenia po przejrzeniu rękopisu w ten sposób wyraził mi swe zadowolenie.

— Świetnie! Artykuł jest tak dobry, jakdyby napisał go Żyd!

— Panie — dodał literat niemiecki — i to wszystko musieliśmy znosić we własnej ojczyźnie.

W Polsce Żydzi poszli dalej: pouczają już społeczeństwo katolickie, co mu wolno, a czego nie wolno. *W. S. P.*

Recenzje.

ITINERARIUM WIELKIEJ PISARKI.

Drugi już opis pielgrzymki do Ziemi św. rzuca księgarnia św. Wojciecha na półki księgarskie. Pierwszy przed trzema laty wydany w 2 tomach, pióra X. Infułata Kłosa p.t. „Wyprawa na Bożą Rolę" o nastawieniu popularno-naukowem obecnie znana i ceniona pisarka Zofja Kossak-Szczucka w jednym tomie dała wyraz swym wrażeniom z „pątniczego szlaku".

Razem z autorką przebywamy Włochy, morze Śródziemne, podziwiamy Egipt, z jego stolicą Aleksandrją, gdzie już niewiele pozostało śladów dawnej świetności, dalej Kairo i Heluan a wreszcie przybywamy do Ziemi Świętej. Jerozolimę opisuje utalentowana autorka wprost znakomicie imponuje znajomością topografji i daje czytelnikowi plastyczny obraz. —

Inne święte miejsca Palestyny, jak Betleem, Ani-Karim, Jordan, Tabor, Nazaret, Kana i in. są opisane również po mistrzowsku. Porywa czytelnika głęboki pietyzm połączony ze szczerym liryzmem z jakim pisarka nasza odnosi się do tych pamiątek. Ten pietyzm wywołuje u autorki nierzadko okropne oburzenie lub boleści na widok zapomnienia czy profanacji napotykanych tam klejnotów-pamiątek chrześcijaństwa. Skarga szczególnie na obojętność i brak pieczołowitości chrześcijan o utrzymanie Grobu świętego jest więcej niż słuszna (s. 124). Należy jeszcze podkreślić niezwykłą umiejętność odtwarzania scen i życia z czasów Chrystusa na tle przyrody, otoczenia i położenia miejść wsławionych wielkiemi zdarzeniami (Ani-Karim, Nazaret, jezioro Genezaret i in.). Najbardziej udatnie odtworzone wydaje nam się życie św. Rodziny i Chrystusa-Młodzieńca w Nazarecie. W ten sposób opis Ziemi św. nietylko poucza, lecz zarazem duchowo łączy nas z osobami i zdarzeniami ewagelicznemi a tem samem umoralnia, podnosi, budzi wzrost uczucia i myśli. Z powrotnej drogi mamy obszerniejszy opis Konstantynopola i Aten, również barwny, prawdziwy, zajmujący.

Na niejedną może refleksję czy uwagę rzuconą w ciągu opowiadania każdy się nie zgodzi. Nam wydaje się np. niesłusznem twierdzenie, żeby hymn Aknatona mógł być porównamy z psalmami (str. 85). Powinna też była autorka powiedzieć, że Koptowie, których tak niekorzystnie opisała, są schizmatykami (str. 73).

Jesteśmy przekonani, że książkę przeczyta każdy z wielkim pożytkiem. Między innemi dowie się, że pielgrzymka do Ziemi św. nie jest bezużytecznem trwonieniem pieniędzy ani szkodliwem dla państwa wywożeniem gotówki zagranicę, przeciwnie — że jest środkiem do pokochania, poznania lepszego i większego przywiązania do Ojczyzny. Autorka tedy, dając wysoko wartościowe pod względem literackim dzieło, spełniła zarazem czyn patrjotyczny.

Władysław Deptuła: *„Akcja katolicka a organizacje kościelne"*. Książnica Akcji Katolickiej Nr. 20 Nakł. księgarni św. Wojciecha. Poznań 1934, str. 51.

Stosunek Akcji Katolickiej do organizacyj kościelnych jest zagadnieniem bardzo dziś aktualnem. Wszystkie je w jasny sposób broszurka p. Deptuły. Autor nasamprzód omawia obowiązkiem świeckich w apostolstwie Kościoła i kreśli formy, jakie to apostolstwo w różnych czasach przybierało. Jeśli chodzi o czasy obecne, to działalność świeckich ujęta jest w następujące formy organizacyjne: trzecie zakony, bractwa, pobożne stowarzyszenia, i sodalicje marjackie. Czy Akcja Kat. różni się od tych organizacji? jaki jest jej stosunek do nich? Autor, przedstawiwszy krótko istotę, cechy i formy Akcji Katolickiej, odpowiada w uparciu o autorytatywne orzeczenia (list kardynała Pacelliego do p. A. Ciriaci, przemówienie Ojca św. do sodalicyj marjackich i przemówienie ks. Arcybis. Pizzardo), że organizacje te są pomocniczemi dla Akcji Kat., że zachowując swoją odrębność, będą szkoliły dla Akcji świeckich apostołów, budziły ducha apostolskiego, przygotowywały swych członków do działania we właściwych organizacjach Akcji Katolickiej.

Bardzo jasno i ze znajomością rzeczy omówił autor to zagadnienie, i dlatego każdy katolik pracujący w A. K. powinien zapoznać się z tą cenną broszurką. Zaznaczyć warto, że jest ona pierwszą książką, jaka wyszła w Książnicy Akcji Katolickiej z pod pióra osoby świeckiej. Znaczy to, że uświadomienie apostolskie i apostolstwo świeckich przybiera realne kształty. W tej też myśli kierujemy pod adresem Szan. Autora „vivant sequentes".

Eug. Duplessy: *„La Bataille de Lourdes"* (1858—1933). Nakł. P. Tèqui. Paris 1933, str. 221.

Ks. Duplessy, znany jako apologeta i autor wielu dzieł, między innemi kilku prac o Lourdes, daje nam tutaj ciekawy opis walki o Lourdes. Przedstawia, jak i z jakimi skutkami walczono przeciwko prawdziwości objawień, przeciwko pielgrzymom i wreszcie jak starano się obedrzeć z cudności uzdrowienia w Lourdes. Wykazuje — w sposób jasny i przekonywujący — bezowocność i kruchość tych walk i zarzutów. Jest to więc dziełko apologetyczne, pisane żywo, zajmująco i pouczająco. Sam autor nazywa je „książką apologetyczną dobrego humoru". Książka ta jest bardzo na czasie z uwagi na niedawną kanonizację św. Bernadety Sonbirous.

H. M.

Kronika.

Nowa pożyczka dla kas żydowskich bezprocentowego kredytu w Polsce została uzyskana w Paryżu od kierownictwa na Europę wszechświatowej żydowskiej organizacji — „Ioint", przez pp. Gitermana i posła Wiślickiego. Uzyskane w ten sposób nowe pieniądze do skutecznej walki z handlem i rzemiosłem polskiem, które nie mają nietylko bezprocentowego kredytu, ale nie dostają wogóle żadnego kredytu. A my narzekamy, że trzeba kupować u żydów, bo tam zawsze taniej i podziwiamy talent żydowskiego kupca i nieudolność naszego. Pomiędzy naszymi posłami niema, niestety, ani jednego Wiślickiego, któryby się postarał o bezprocentowy kredyt dla rzemiosła i handlu polskiego, by zrównać jego szanse z konkurentem żydowskim.

Do masonerji jugosłowiańskiej zapisuje się gremjalnie inteligencja żydowska, tworząc własne loże. Obecny, masoński rząd walczy z młodzieżą akademicką, znosi jej autonomję, rozwiązuje organizacje studenckie, które nie chcą hołdować ideałom „synów wdowy". Przeciw międzynarodowej mafji masońskiej, obciągającej wszystkie społeczeństwa jedną obręczą, budzi się wszędzie w narodowych środowiskach odruch podobny. Dla skutecznego zwalczania powszechnego zła, powinni się wszyscy uciskani wspólnie porozumieć, by stworzyć skuteczną kontrakcję.

W Warszawie niema kina chrześcijańskiego, bo gdy nawet Polak jest właścicielem, to dzierżawca — żyd, zresztą wszystkie kina muszą korzystać z usług biur wynajmu, które mają w rękach wyłącznie tylko żydzi. Nawet biura amerykańskie — Paramount czy Fox — są całkowicie, od przedstawiciela i dyrektorów do ostatniego urzędnika, obsadzone i prowadzone przez żydów.

Męczeństwo chrześcijan w Meksyku. W stanie Sonora, gubernator Calles zarządził zamknięcie wszystkich kościołów katolickich i wygnanie wszystkich księży w ciągu 12 godzin. Była to kara za protest przeciw laicyzacji szkół w Sonorze.

W dzień święta Joanny d'Arc (20 maja), patronki Francji, odbył się w Paryżu pochód organizacyj b. kombatantów i młodzieży francuskiej wszelkich odcieni, od skrajnych rojalistów do demokratycznie usposobionych katolików. Z górą 50 tysięcy uczestników maszerowało szóstkami po Paryżu, budząc entuzjazm wśród ludzi wszystkich warstw rdzennie francuskich. Dwugodzinny pochód ku czci świętej Patronki narodu i państwa francuskiego, nie był nigdzie poważnie zakłócony. Kontrmanifestacyjne wystąpienia komunistów i grupek promasońskich, kończyły się prędko i bez awantur. — Rząd pozostawił społeczeństwu wolną rękę, mimo, że cały obchód skierowany był przeciw masonerji.

Biskup Haarlemu, Aengenent, wypowiedział się w sprawie sportu, który dziś obejmuje tak wielkie rzesze uczestników i zajmuje tyle czasu w ich życiu. Sport ma być zorganizowany w duchu Chrystusowym, według następujących zasad:

1) przy uprawianiu sportu sprawy fizyczne mają być podporządkowane sprawom duchowym;

1) sportowcy katoliccy nie mogą się łączyć z niewierzącymi i bezbożnikami. Jeżeli nie daje się tworzyć organizacyj katolickich sportu, to należy koniecznie wywierać wpływ na bojkot w sporcie żydów, jako bezwzględnie zdecydowanych wrogów katolicyzmu i przestrzegać ściśle przykazań własnej religji.

W polskim sporcie nie rozróżnia się narodowości polskiej i żydowskiej, chodzi o to, by przyzwyczaić zawodnika polskiego do nierozróżniania pojęć Polak i żyd.

„Pociągniemy radośnie na Rzym i pozbawimy papieża Jego tronu" — tak brzmi wiersz w oficjalnym śpiewniku, przeznaczonym dla zunifikowanej w duchu hitlerowskim szkoły. Wiersz ten, będący propagandą neopogaństwa germańskiego i kultu dla „niemieckiego boga", zawiera najbardziej karczemne, tchnące nienawiścią wyzwiska pod adresem duchowieństwa katolickiego. Jest to dowód, że w Niemczech dochodzą do głosu siły, które chciałyby wykopać grób Kościołowi katolickiemu i jego organizacjom, a stworzyć podwaliny „katolickiego" narodowego kościoła hitlerowskiego.

Ekipa polska, przebywająca w Rzymie w związku z konkursami konnemi, uzyskała posłuchanie u Ojca św., który przyjął ją bardzo serdecznie.

Lekceważącą mowę o znaczeniu konkordatu dla Niemiec wygłosił w Essen t. zw. biskup Rzeszy Müller. Konkordat jest czynnikiem ujemnym, gdyż sieje niezgodę między Kościołem a państwem. Niemcy muszą dążyć do stworzenia „kościoła ludowego" i przybliżenia czasu, kiedy z kazalnic będzie się mówiło w języku narodowo-socjalistycznym i tylko dla narodowych socjalistów.

Na Annopolu w Warszawie odbył się zbiorowy chrzest zgórą 100 dzieci i młodzieży, nawet 18-letniej. Zasługa to sióstr Dominikanek, które w kraju katolickim odkryły tylu pogan.

Święto pracy, święto morza, święto wiosny i konwalji, święto Rumunji, święto matki, święto dziecka, święto lasu, święto dobroci dla zwierząt, święto wychowania fizycznego, święto sztuki polskiej, święto straży ogniowej, święto Wisły... tylko 12 świąt w ciągu 2 tygodni maja podały gazety warszawskie... Jeżeli pasja tworzenia nowych świąt będzie nadal rozwijać się w takiem tempie, to zabraknie dni w roku na ich uroczyste obchodzenie.

„Chrzest dwóch żubrzych jałówek", „chrzciny żubrząt" w Białowieży, opisują gazety nie żydowskie, lecz polskie... Tak się profanuje uczucia religijne ludności katolickiej, czy też prowokuje!

O upadku protestantyzmu w świecie świadczy fakt, że do anglikańskich kościołów zapraszani są rabini żydowscy do wygłaszania przemówień. Czego nauczają ci wrogowie chrześcijaństwa — chrześcijan? Chyba judofobji.

Masoński nekrolog. — Dnia 2.4-34 r. zmarł ś. p. Andrzej Jerzy Werner, ppor. rez. 79 p. p., student III-go roku chemji Uniw. Warszawskiego, — podharcmistrz Z. H. P., współuczestnik Sprawy. Odszedł człowiek ofiarny i prawy, mający świadomość wielkiej przemiany. Głęboki nasz smutek i żal towarzyszą Jego cieniom. Matce Zmarłego i Rodzinie wyrażamy głębokie współczucie. *Grupa Demiurga.* —

Podharcmistrz Związku Harcerstwa Polskiego, „współuczestnik sprawy", „mający świadomość wielkiej przemiany". A więc i w harcerstwie mamy wpływy masońskie! Znamienny jest jeden szczegół, a mianowicie, że masonerja do swych szeregów wciąga zawsze ludzi na eksponowanych stanowiskach, rozporządzających dużemi wpływami, tymczasem wspomniany zmarły był zaledwie podporucznikiem rezerwy. Dowodzi to tylko, że masonerja tak wzmogła się u nas na siłach, że stara się popularyzować swe wpływy i przenikać do szerokich kół społecznych i organizacyj. Kierownikom harcerstwa nekrolog ten powinien dać dużo do myślenia, skoro pod ich ręką wyrastają pupile, „mający świadomość wielkiej przemiany".

P r e n u m e r a t a: Kwartalnie zł. 1,20, półrocznie zł. 2,20 rocznie zł. 4. — Konto w P. K. O. Nr. 5592.
C e n a o g ł o s z e ń: Za 1 mm. przez szerokość szpalty zł. 1.— za tekstem. Komunikaty oznacza się: (ko)

Redaktor i wydawca *Wincenty Netrowski.* Zakłady Drukarskie „KOLUMNA" Warszawa, Nowy-Świat 39 tel. 2-78-52.